

KONSERWOWAĆ CZY REFORMOWAĆ

kto odpowie? (str. 4)

TYGODNIK
SPOŁECZNO-OŚWIATOWY

ROK LXXII ● NR 43 ● 22 X 1989 r.

CENA 250 zł



GŁOS

NAUCZYCIELSKI

Ponadto w numerze:

Mamy dość ulicy jednokierunkowej — mówi węgierski wiceminister oświaty ● Takie sobie rozmowy — z młodymi o patriotyzmie ● Nauczycielskie protesty i postulaty

INDEKS-35923

PL ISSN-0017-1263



Wiesława Godlewska — nauczycielka matematyki w Szkole Podstawowej nr 29 w Warszawie.
Fot. Marek Suchecki

ŚLADEM NASZYCH ARTYKUŁÓW

GORZKI SMAK PORA- CHUNKÓW

MARIA
RYBARCZYK

My, dziennikarze, przywykliśmy już do tego, że na prasową krytykę przedstawiciele władz różnych szczebli nie odpowiadają. Zwyczajnie — lekceważą sobie opinie prasy. I rzecz to charakterystyczna: im niższy szczebel zarządzania tym większa niefrasobliwość i arogancja w traktowaniu prasowej krytyki. Ta pewność siebie jest, jak sądzę, efektem wieloletniej tresury, że władza zawsze ma rację, a jeśli nie ma jej — są przepisy, które na to i owo pozwalają.

Te cierpkie uwagi nasuwają mi się po publikacji mojego tekstu, przedstawiającego konflikt do jakiego doszło w ubiegłym roku szkolnym między dyrektorem szkoły a inspektorem w mieście-gminie Tłuszcz. („Przybyło je-

dynie uprzedzeń”, „GN” nr 25). Konflikt — przypomnijmy — skończył się zwolnieniem dyrektora Szkoły Podstawowej w Jasionicy — Zygmunta Czechowskiego. Dyrektora wieloletniego, jeszcze rok przed zwolnieniem nagrodzonego za wyjątkowo wysokie osiągnięcia przez... inspektora, który po roku szybko się go pozbył. Szybko i nieodwołalnie.

W swoim artykule wzięłam w obronę dyrektora głównie dlatego, że wysokość „kary” wydawała mi się niewspółmierna do przewinień. Potwierdziły to władze



W SZKOLNYCH STOŁÓWKACH ŁUŻNIEJ

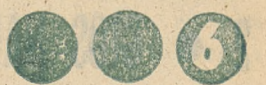
DZIECI POD KRESKĄ

WITOLD SALAŃSKI

Więści na początku września były alarmujące. Lawinowy wzrost cen artykułów żywnościowych skłonił ogromne rzesze dzieci do rezygnacji ze stołowania się w szkołach. Również w przedszkolach — po wprowadzeniu jednakowej dla wszystkich pełnej odpłatności za wyżywienie — rodzice zaczęli przenosić sześciolatki do oddziałów przedszkolnych przy szkołach podstawowych, w których korzystania ze stołówek można uniknąć. Czyżby nasz kryzys ekonomiczny tak się już pogłębił, żeby trzeba było oszczędzać na żołądkach dzieci?

Pełni niepokoju postanowiliśmy sprawdzić powyższe informacje w kilku warszawskich placówkach. Jak sprawa wy-

gląda z bliska? Przedszkole nr 368 przy ulicy Prochowej na Pradze Południe jest przytulne, kameralne. Zaledwie siedemdziesięcioro dzieci w trzech oddziałach. Na pierwszy rzut oka nie nie zapowiada kłopotów, ale w gabinecie dyrektorki twarda rzeczywistość szybko daje znać o sobie: szefowa przedszkola, Teresa Ołowska, właśnie odbiera telefon z Wydziału Oświaty. Polecenie władz jest kategoryczne: do końca bieżącego roku kalendarzowego wstrzymuje się wszelkie zakupy — środków czystości, pomocy dydaktycz-



KRONIKA

● ZWIĄZKOWCY U MINISTRA

Minister edukacji narodowej prof. dr Henryk Samsonowicz spotkał się 10 października z przedstawicielami związków zawodowych, działających w sferze oświaty i nauki: Związku Nauczycielstwa Polskiego, Krajowej Rady Nauki ZNP, Federacji ZNP, Szkół Wyższych i Nauki, Krajowej Sekcji Oświaty i Wychowania NSZZ „Solidarność”, Ogólnopolskiej Komisji Porozumiewawczej Nauki NSZZ „Solidarność”. Zarząd Główny ZNP reprezentowali prezes Kazimierz Piłat oraz wiceprezes Jan Zaciura. Celem spotkania była wymiana poglądów dotyczących najważniejszych problemów edukacji i nauki. Najwięcej uwagi poświęcono niewłaściwej sprawie: pogarszaniu się warunków życia pracowników. Przedstawiciele organizacji związkowych przyjęli wspólne oświadczenie w sprawie waloryzacji płac, które publikujemy obok.

● ZMIANA REGULAMINU EGZAMINÓW DOJRZAŁOŚCI

Z zadowoleniem informujemy, że minister edukacji narodowej, uwzględniając wnioski nauczycieli, zawarte m.in. w piśmie Zarządu Głównego do MEN, zmienił zarządzenie w sprawie zasad przeprowadzania egzaminu dojrzałości. Zmiana dotyczy części ustnej egzaminu. Zgodnie z zarządzeniem z 28 września uczniowie liceów ogólnokształcących zdają trzy przedmioty: język polski, język obcy nowożytny, przedmiot wybrany, zaś uczniowie szkół zawodowych — język polski i przedmiot wybrany.

● SPOTKANIE W ZG ZNP

Działacze związkowi z okręgu bielskiego 10 października spotkali się w Zarządzie Głównym ZNP z wiceprezsem Michałem Langowskim. Treścią spotkania były sprawy oświatowe, pracownicze i związkowe. Koledzy przekazali informacje i opinie dotyczące sytuacji oświaty w woj. bielskim, warunków życia pracowników, nastrojów w środowisku. Wiele miejsca poświęcono sprawom wewnątrzzwiązkowym w kontekście zbliżającej się kampanii sprawozdawczo-wyborczej. Zwracano uwagę na to, że nowa i wciąż zmieniająca się sytuacja w kraju wymaga gruntownego rozważenia i niezbędnych zmian zarówno w programie jak i metodach działania Związku.

● WYSTAWA PLASTYCZNA

W galerii ZG ZNP otwarto nową wystawę prac plastycznych. Nastrojowe akwarele i pastele, utrzymane w jesienno-melancholijnej tonacji, prezentuje Alicja Łaga z Lęborka.

Opracowała
LUCYNA BANASZKIEWICZ

OŚWIADCZENIE

Zebrani 10.10.1989 r. przedstawiciele centralnych związków z obszaru działania ministra edukacji narodowej: ZG ZNP, ZNP KRN, Federacji ZNP Szkół Wyższych i Nauki, NSZZ „Solidarność”, Krajowej Sekcji Oświaty i Wychowania, NSZZ „Solidarność”, Ogólnopolska Komisja Porozumiewawcza Nauki, zwracają się do ministra edukacji narodowej o przedstawienie Radzie Ministrów następujących spraw:

1. Przyznanie prawa do comiesięcznej waloryzacji wynagrodzeń pracowników oświaty i szkolnictwa wyższego.
2. Odstąpienie od każdorazowego opracowywania taryfikatorów i ograniczenie się do określenia procentowego wzrostu obowiązujących stawek.
3. Zobowiązanie GUS do publikowania średniego wynagrodzenia w sferze produkcji materialnej oraz wskaźnika wzrostu cen nie później niż do 15 następnego miesiąca za miesiąc poprzedni.

Oświadczamy, że przy istniejącej inflacji założenia ustawy z 31 stycznia 1989 r. o kształtowaniu środków na wynagrodzenia w sferze budżetowej nie są realizowane. W związku z tym domagamy się takiej realizacji ustawy, aby były zachowane założone w niej relacje między sferą materialną a naszymi płacami.

Związki zawodowe zwracają uwagę na występujące znaczne opóźnienia we wdrażaniu waloryzacji płac w placówkach podległych innym ministrom i wnoszą o natychmiastowe usunięcie tych nieprawidłowości.

Z KONFERENCJI U WICEPREMIERA

Człowiek się budzi i nie wie ile będzie musiał zapłacić za kostkę masła, bochenek chleba czy butelkę mleka.

Podwyżki i to najczęściej stu procentowe, obejmujące wszystkie znajdujące się na rynku towary zarówno żywnościowe jak i przemysłowe powodują rozgoryczenie, wręcz rozpacz milionów ludzi, a szczególnie jego najuboższych warstw, a więc rencistów i emerytów, których mamy w kraju blisko siedem milionów. Podwyżki wywołują też panikę na rynku. Dosłownie każda zarobiona złotówka jest natychmiast wydana. Takie wydawanie jest dziś szczególnie opłacalne. Ile pieniędzy zaoszczędzili przezorni, którzy kilka miesięcy temu zaopatryli się na przykład w masło chłodnicze, po 840 złotych za kostkę, a dziś — 6 października — w moim osiedlowym sklepie kosztuje 4180 złotych. Ile za tę samą kostkę masła trzeba nam będzie zapłacić za miesiąc? Więc, ci którzy mają jeszcze rezerwy finansowe wykupują co się da. Na zapas. Moja sąsiadka powiedziała mi na przykład, że jej rezerwy cukru wynoszą 100 kilogramów. W dodatku cukier ten zdołała zgromadzić w okresie, kiedy za kilogram płacono 500 złotych!

MIMO WSZYSTKO JAKBY JAŚNIEJ

Czy w tej sytuacji rynek może być normalny? Oczywiście, ale na to trzeba czasu i mądrych, dalekowzrocznych decyzji ze strony rządu. I trzeba powiedzieć, że takie decyzje są. Wprowadzenie ich w życie do praktyki gospodarczej może spowodować normalność w naszych sklepach, zwalczanie inflacji i paniki na rynku.

O kierunkach rządowego projektu programu uzdrowienia gospodarki, opanowania inflacji rozmawiał niedawno z dziennikarzami wicepremier — Leszek Balcerowicz.

Jego zdaniem działania rządu w zakresie zdławienia inflacji oraz uzdrowienia systemu gospodarczego prowadzone być powinny w dwóch etapach.

W pierwszym, którego wstępne efekty mogłyby być odczuwalne już pod koniec tego roku należałoby:

- opracować i konsekwentnie wdrażać wszystkie te działania, które przybliżą nas w pełni do gospodarki rynkowej;
- dokonać głębokiej reformy budżetu, przeprowadzając w tym zakresie również radykalną zmianę w relacji: budżet centralny — budżet terenowy;
- przeprowadzić szybko zmiany w bankowości;
- przygotować i zatwierdzić realny program osłony społecznej dla najbardziej potrzebujących warstw społeczeństwa;
- udoskonalić system działania przedsiębiorstw, które równocześnie muszą dostarczyć na rynek zdecydowanie więcej towarów;
- zwalczyć praktyki monopolistyczne;
- rozbić struktury pośrednie;
- przeciwstawić się nadmiernemu wzrostowi płac i innych dochodów;
- zastrzyczyć system opodatkowania płac, równocześnie stwarzając zachęty dla długoterminowego oszczędzania.

Natomiast w drugim, tak zwanym decydującym etapie, dążyć się będzie do całkowitego zduśnienia inflacji oraz wdrożenia opracowanych wcześniej mechanizmów rynkowych. W tym etapie rząd prowadzić będzie twardą politykę fiskalną i monetarną, dążyć do osiągnięcia równowagi budżetowej i zdecydowanego ograniczenia dotacji. Te dotacje wciąż są ogromne: na przykład przemysł wydobywczy jest obecnie dotowany przez rząd w wysokości blisko 1,5 biliona złotych rocznie. Równocześnie planować się będzie realnie politykę płac i cen. Płace nie mogą wzrastać w tempie niweczącym to, co państwo uzyskuje dzięki wzrostowi cen.

Taka polityka rządu wzbudzi z pewnością wiele kontrowersji. Przede wszystkim niezadowoleni będą ci wszyscy, którzy dziś czerpią z kasy państwowej. Ograniczenie, a potem likwidacja dotacji spowoduje, że wiele przedsiębiorstw stanie się bankrutami. Czy się z tego cieszyć?

Prawdę mówiąc, mam wątpliwości. Bankrutstwo to w pierwszym rzędzie zamknięcie zakładu i zwolnienie zatrudnionej w nim załogi. Czy ci ludzie — często wysokiej klasy fachowcy — znajdą pracę, aby wyżyć siebie i swoją rodzinę?

Odpowiedzi ze strony wicepremiera i innych przedstawicieli rządu brzmią optymistycznie. Ludzie o wysokich kwalifikacjach z pewnością zostaną wchłonięci przez lepiej prosperujące, lepiej gospodarujące, nowoczesniejsze i przynoszące zyski przed-

siębiorstwa. W Polsce wciąż istnieje ogromne zapotrzebowanie na ludzi o złotych rękach, fachowców i specjalistów. Ich przejście do nowego, lepszego zakładu wpłynie z jednej strony na podwyższenie produkcji tak potrzebnej na rynek, z drugiej natomiast spowoduje wzrost zarobków załogi. A więc temu... zwolnionemu z nierentownego przedsiębiorstwa będzie się żyło lepiej a nie gorzej. Gorzej będzie z tymi wszystkimi, którzy nigdy nie przykładali się do pracy, twarde przestrzegając filozofię życiową zawartą w hasle — czy się stoi czy się leży... Oczywiście i tych ludzi nie pozostawi się bez środków do życia: będą się mogli przekwalifikować, podjąć gorzej płatną pracę... Prawa rynku będą w tym wypadku bezwzględne.

W tym miejscu rodzi się refleksja: procesu urynkowania gospodarki nie można — mimo wszystko — przeprowadzić z dnia na dzień. Tym do dziś niegospodarnym, pracującym źle, niewydajnie, produkującym ze stratą trzeba chyba dać jeszcze jedną szansę ratowania swojej sytuacji. Winny więc powstać w każdym województwie listy zakładów nierentownych, przynoszących gospodarcze straty. Warto tym wszy-

stkim zakładom powiedzieć bez ogródek: jeśli do tego czy innego okresu nie poprawicie swojej sytuacji gospodarczej i ekonomicznej idziecie pod młotek. W naszej praktyce gospodarczej tego rodzaju działania odnosiły sukces. Warto więc spróbować pójść tą drogą: wasz los w waszych rękach i umysłach! Taki sposób postępowania byłby bardziej humanitarny, bliski pryncypiom, do których ludzie przywykli. Myślę też, że i związki zawodowe pozytywnie przyjąłby taką metodę rozwiązywania tych zakładów, do których dokłada się wciąż grube miliardy i biliony.

Tak więc szykują się nam wielkie zmiany w gospodarce, polityce, ekonomice. Dla wielu spośród nas, przyzwyczajonych do gospodarowania metodami nakazowo-rozdzielczymi, będzie to i już jest prawdziwy szok. Trzeba samemu kombinować, myśleć, wymyślać, ruszać się, kręcić głową, wchodzić w spółki i układy, szukać partnerów, kooperantów itp. W tej sytuacji wielu odpadnie, nie sprosta nowym czasom. I jest to zrozumiałe.

Na tym tle jakby jaśniej rysuje się też raźniejszość i przyszłość sfery budżetowej, a szczególnie środowiska nauczycielskiego. Bądź co bądź wciąż brakuje nam w oświacie ludzi do pracy. Gdyby na przykład od jutra przestały obowiązywać godziny nadliczbowe, wtedy resort edukacji musiałby zatrudnić ponad 200 tysięcy nauczycieli!

Fakt ten nie oznacza jednak, że prawa rynku nie zapukają i do naszych szkół. Z pewnością już od nowego roku szkolnego pytać będą o możliwość pracy w szkole absolwenci wielu kierunków studiów — w tym absolwenci uniwersytetów, szkół ekonomicznych, politechnicznych, artystycznych, których jak dotychczas nie zatrudniano zbyt wielu w naszych placówkach oświatowo-wychowawczych. Pracę w szkole będą też chcieli podjąć ci wszyscy, którzy swego czasu zostali z niej urlopowani. Tych urlopowanych do pracy na przykład w związkach zawodowych, administracji państwowej wyższego szczebla, organizacjach politycznych i społecznych są tysiące. Nie wszyscy oni będą potrzebni na dotychczasowych stanowiskach... Przyjdą więc tam skąd wstaną. Zacznie więc pomaluto obowiązywać i nas konkurencja. Bo przecież zdrowo myślicy dyrektor czy inspektor też będzie chciał zatrudnić na swoim terenie ludzi z pełnymi kwalifikacjami: mądrych, lubianych przez młodzież, wysoko ocenianych.

Konkurencja zacznie też obowiązywać na stanowiskach dyrektorskich. Prędzej czy później praca dyrektorska zacznie być właściwie opłacana. Wtedy ci wszyscy, którzy wciąż czekają na instrukcje z góry, leniwi i układni przegrają na rzecz tych z prawdziwego zdarzenia, mądrych i sprawliwych, potrafiących wymagać i żądać od każdego właściwej pracy dydaktycznej i wychowawczej.

Słowem, choć wokół nas ciągle szaro i smutno, choć wciąż patrzymy na ceny z przerażeniem, martwiąc się o jutro, to jednak mimo wszystko zaczyna się wokół nas przejaśniać. Do pełnego słońca jeszcze daleko, ale zaczyna jaśniej!

ZBIGNIEW PAWŁOWSKI

APEL MINISTRA EDUKACJI NARODOWEJ

W Ministerstwie Edukacji Narodowej rozpoczęto prace nad nową koncepcją programów nauczania przedmiotów ogólnokształcących we wszystkich typach szkół. Potrzebę taką potwierdzają zarówno liczne głosy opinii publicznej, jak i fakt, że szkoła polska musi wkroczyć na drogę głębokich reform. Nie stanie się to na pewno z dnia na dzień, mocą jednego zarządzenia i w tym sensie nie grozi nam rewolucja. Ale też zamiaru tego nie można odkładać na odległą przyszłość. Takie są oczekiwania społeczne, a środowisko edukacyjne ma szansę im sprostać zaczynając od spraw najprostszych, możliwych i dostępnych każdemu.

Głównych kierunków przemian upatrywać należy w odchodzeniu od encyklopedycznego modelu nauczania na rzecz kształtowania sprawności i umiejętności intelektualnych i praktycznych. Dziś młodych ludzi bardziej interesuje odpowiedź na pytania jak? i dlaczego? niż co? Szkoła może i powinna stworzyć im stosowne po temu warunki. Szkoła i nauczyciele, bo bez ich udziału, bez wykorzystania ich wiedzy, doświadczenia, inwencji, zamysł pozostanie tylko zamysłem.

Zanim nastąpi czas wielkich reform, wstąpi nauczyciele mogą już teraz wprowadzać w życie swoje własne pomysły. Uprawnia do tego nowe, obowiązujące już, zarządzenie w sprawie organizacji i działalności rady pedagogicznej. Na poziomie każdej szkoły można eliminować z programów nauczania zbędną wiedzę faktograficzną oraz hasła programowe o charakterze uzupełniającym i pomocniczym.

Minister edukacji narodowej zwraca się do rad pedagogicznych z apelem o twórcze wykorzystanie przysługujących im uprawnień, do środowiska nauczycielskiego i pracowników nauki o przesyłanie projektów programów poszczególnych przedmiotów ogólnokształcących, które mogą być poddane badaniom eksperymentalnym lub też zyskać status programów autorskich.

12 PAŹDZIERNIKA OBRADOWAŁO PLENUM ZARZĄDU GŁÓWNEGO I KRAJOWEJ RADY NAUKI ZNP

Referat na temat udziału ZNP w kształtowaniu polityki oświatowej wygłosił wiceprezes Jan Zaciura. Przyjęto jednomyślnie dwie uchwały: w sprawie udziału Związku Nauczycielstwa Polskiego w kształtowaniu polityki oświatowej oraz w sprawie kampanii sprawozdawczo-wyborczej w 1990 roku. W dyskusji zabrało głos 14 osób — w tym minister edukacji narodowej — prof. dr. hab. Henryk Samsonowicz.

Ze względu na obowiązujące terminy oddawania tekstów do drukarni pełną dokumentację plenarnego posiedzenia zamieścimy za tydzień.

Przed rozpoczęciem obrad grupie zaśluzonych nauczycieli i działaczy naszego Związku wręczono — przyznane przez prezydenta PRL — wysokie odznaczenia państwowe. Wręczono też odznaczenia oświatowe i związkowe. Wśród odznaczonych Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski była i nasza redakcyjna koleżanka — dr Henryka Witalewska. Gratulujemy!

Oświata i edukacja podlegają na Węgrzech Ministerstwu Kultury. Niedawno nastąpiły w nim poważne zmiany personalne. W sierpniu br. stanowisko szefa tego resortu objął prof. Glatz Ferenc. Również ostatnio wiceministrem w tym resorcie, odpowiedzialnym za oświatę i wychowanie, został prof. KELEMAN ELEMÉR. Właśnie z nim rozmawiamy.

MAMY DOSYĆ ULICY JEDNOKIERUNKOWEJ

— Panie ministrze, na Węgrzech — podobnie jak w Polsce — zachodzą ostatnio ogromne zmiany gospodarcze i polityczne. Jesteśmy bardzo ciekawi, w jakim stopniu i zakresie rzutują one na szkolnictwo węgierskie, na cały proces edukacyjny, na to, czego i jak uczy się węgierska młodzież?

— Pragniemy przede wszystkim — podobnie jak Polska, bo jak mówi węgierskie przysłowie: w tych samych butach chodzimy — oderwać się od błędnej polityki kulturalnej i oświatowej, ponizenia całej sfery ludzkiej, humanistycznej, która towarzyszyła nam przez lata. Nie ulega wątpliwości, że kryzys gospodarczy i moralny w naszym kraju, doprowadził też do kryzysu oświaty i edukacji. Teraz musimy wyrwać się z tego.

— To jednak niezwykle trudne. Czy istnieją zdaniem Pana, realne szanse, że zamierzenia te mogą być w najbliższym czasie rzeczywiście zrealizowane?

— Są dwie poważne przesłanki — a można nawet powiedzieć: gwarancje — świadczące, że zmiany będą istotnie następować. Pierwsza wiąże się z tym, że jeśli kierownictwo polityczne naszego kraju myśli poważnie o połączeniu się z Europą, o autentycznym pluralizmie, muszą następować poważne kroki i w tej dziedzinie. Druga poważna gwarancja, to stopniowe grupowanie się wszystkich reformatorów w jednym obozie. Więć chyba będzie się rozszerzać zrozumienie dla szerokiej wartości humanistycznych. Bo to podstawowa sprawa. Niezależnie jednak od tych gwarancji — istnieją oczywiście zagrożenia i niebezpieczeństwa. Do dziś pamiętam — a z uwagą śledzimy, co się u Was dzieje — to, co powiedział blisko rok temu, w swoim exposé, obejmując urząd premiera Mieczysław Rakowski: że sukces jego i jego rządu zależy w znacznym stopniu od tego, czy uda się zmienić dotychczasowy system myślenia. Właśnie zmiana systemu myślenia to, bez wątpienia, najtrudniejsza sprawa...

— I wymagająca czasu. Jeśli się nie włączy do tego procesu szkolnictwo i cały system edukacyjny, trudno chyba będzie osiągnąć w tej, tak decydującej sferze, znaczący postęp...

— To oczywiście, tym bardziej więc konieczne są edukacyjne zmiany. Przez lata jednak postawę naszej polityki oświatowej charakteryzował wąski materializm. Zadaniami szkoły zajmowała się partia. Obecnie jednym z najważniejszych zadań jest wytworzenie szerokiego zainteresowania społeczeństwa problemami szkoły i wychowania. Mówiąc najkrócej — uspołecznienie szkoły. Dotychczasowy monopol w dziedzinie szkolnictwa wyrządził olbrzymie szkody i społeczeństwu, i oświacie. Nie były w ogóle uwzględnione potrzeby i właściwości lokalne, poszczególnych regionów i społeczności. A to przecież konkretne miejsce zamieszkania, specyfika regionu i środowiska są szczególnie ważne, tylko w tych relacjach poczynania szkoły mogą mieć sens. Wkraczamy właśnie na tę drogę...

— Czy można już mówić o wyraźnych zmianach i przeobrażeniach w tym kierunku? Jak w Pana ocenie wygląda dziś obraz szkolnictwa węgierskiego?

— Obraz ten jest obecnie bardzo różnorodny i dynamiczny. Zmienia się zwłaszcza stosunek szkół do ruchu dzieci i młodzieży. Dotychczas miał on charakter monopolistyczny. Uczeń szkoły podstawowej „z urzędu” był pionierem, później, w szkole ponadpodstawowej — członkiem KISZ. Te monopolistyczne poczynania organizacji pionierskiej i młodzieży komunistycznej spowodowały ogromne szkody edukacyjne, które jeszcze długo będą dawały znać o sobie. To prawda, że tu i ówdzie istniały pewne elementy charakterystyczne dla ruchu dziecięcego i młodzieżowego, ale ruch taki praktycznie nie istniał. No, ale dziś i najmłodsze pokolenie: to zasilające w ławkach szkolnych, i społeczeństwo dorosłych ma dosyć ulicy jednokierunkowej. Dziś nasze szkoły przeżywają istne „trzęsienie ziemi...”

— Aż „trzęsienie”? W czym się ono przejawia, jaka jest jego siła, i gdzie szczególnie daje o sobie znać?

— Pierwsze jego objawy obserwowaliśmy wśród młodzieży szkół średnich, która po prostu „wyprowadziła się” z KISZ; był to wielki szok dla tej organizacji, że pojawiła się „konkurencja”. A zaczęły się po-

jawiać — głównie poza szkołą — najróżniejsze, o różnym światopoglądzie organizacje dziecięce i młodzieżowe, rozmaite organizacje harcerskie; często walczą one między sobą, szukając dla siebie miejsca. Choćby nawet ktoś bardzo chciał — stosowanej przez tyle lat dyskryminacji wobec innych, inaczej myślących i zakładających inne organizacje — nie da się utrzymać. Pragniemy natomiast „wyrzucić” ze szkoły walki polityczne, które odzwierciedlają się właśnie głównie w organizacjach dziecięcych i młodzieżowych. Zasadniczą działalność szkoły powinna się wiązać z przygotowaniem do życia społecznego, praktyki społecznej — i właśnie wokół tego powinno się koncentrować wychowanie.

— Nie mogę w tym miejscu nie zadać pytania — skoro wszystko wokół tak gwałtownie się zmienia — na jakich podstawach, ideach i wartościach opiera się obecnie wychowanie realizowane w szkołach węgierskich?

— Mówiąc najogólniej — na konstytucji węgierskiej, na prawach człowieka i prawach dziecka. Ale czekają nas tu niełatwe zadania — czeka nas odideologizowanie, odpolitycznienie i odmonopolizowanie szkoły. Staramy się wprowadzić do wychowania, to co niesie porozumienie narodowe — światopoglądy nowoczesne, humanistyczne, oparte na tradycjach narodowych. Będzie nam teraz towarzyszyła innego typu ideologia: żadnych przesładowań narodowych, rasowych, system wartości oparty na najlepszej tradycji europejskiej. Czekamy więc na rewizję programów nauczania, ich humanizacja...

— Zapewne również zmiana programów historii, co z pewnością szczególnie leży Panu, jako historykowi (i filologowi), na sercu. Jak tymczasem dziś wygląda na Węgrzech edukacja historyczna? W jakim stopniu satysfakcjonuje ona nauczycieli — jakże dramatycznych, zwłaszcza w latach pięćdziesiątych — dzieciów ojczystych?

— Całą uprawianą u nas dotąd naukę historii trzeba radykalnie zrewidować. Zwłaszcza historia Węgier i świata po 1945 roku jest w zasadzie do wyrzucenia. To, czego dokonujemy teraz w tej dziedzinie, to wręcz „cesarskie ciecienie”. Dotyczy to zwłaszcza niewrażliwych dat w naszej historii, przede wszystkim 23 X 1956 roku; moim prywatnym zdaniem jako historyka — była to rewolucja, ale w oficjalnym nauczaniu jest to inaczej interpretowane. Np. w podręczniku dla kl. VIII nie ma w ogóle nic na ten temat, to tworzy próżnię.

— To znaczy, że w węgierskich szkołach obowiązują obecnie stare programy historii (Węgier i powszechnej)?

— Tak, wprowadzono je — podobnie jak innych przedmiotów humanistycznych — mniej więcej 10 lat temu; trzy-cztery lata temu były korygowane, nie mogą więc sprostać dzisiejszym wymaganiom. W tej sytuacji, bardzo wiele zależy od nauczycieli historii, w ogóle od nauczycieli.

— ...W niemalej mierze — chyba także od ich samodzielności. Chciałabym właśnie zapytać, jak daleko może sięgać ta samodzielność? W jakich sferach i zakresach może być manifestowana, a w jakich jest wręcz niedopuszczalna?

— Kilka lat temu, w 1985 roku przyjęto ustawę, która deklarowała samodzielność szkół — jest to jednak samodzielność, której granice są bardzo sztywne i rygorystyczne; wszystko jest tu bardzo przesadzone i jednostronne, jednostronność ta dotyczy zwłaszcza zakresu przekazu wiedzy. Mimo iż programy zawierają materiał zasadniczy i uzupełniający — dla pedagoga pozostało bardzo małe pole do działania, by np. te wymogi mógł przystosować do konkretnych możliwości, właściwości lokalnych itp. Bo jakkolwiek rozum i instynkt nauczyciela każe mu zatrzymać się nad jakimś tematem czy problemem, to jednocześnie jest on w sytuacji przymusowej, ciągle musi się ścigać z czasem, by uwzględnić to wszystko, czego wymaga program, a co potem może być np. uwzględnione na egzaminach do szkół wyższego typu. Jest to więc bardzo niepełna samodzielność, ograniczają ją jeszcze dodatkowo podręczniki, zakładające maksymalistyczne wymagania.

Sytuacja ta zmieni się poważnie, gdy na szerszą skalę będą wprowadzone programy alternatywne i pedagog będzie mógł wybierać i przystosowywać określone wymagania do konkretnych potrzeb i możliwości swych uczniów i środowiska. Już teraz stosowane są programy alternatywne w nauce języka węgierskiego dla niektórych klas, a także w nauczaniu fizyki i chemii — ale to są dopiero pierwsze kroki na tej nowej drodze. Wiąże się z nią duże nadzieje, jesteśmy bowiem przekonani, iż centralne reformy nie zagwarantują takiego rozwoju edukacji, jaki jest potrzebny dzisiejszemu węgierskiemu społeczeństwu.

— Z jakiej by strony nie patrzeć na szkolnictwo, zawsze okaże się, że w procesach edukacyjnych szczególnie wiele zależy od nauczyciela. A więc i od jego samodzielności, i od autentyczności, a nie tylko formalnych „kwalifikacji”...

— O tak, kompetencje zawodowe pedagogów to jeden z głównych warunków zmian w całym systemie oświatowym. Tymczasem kwestia ta pozostawia u nas bardzo wiele do życzenia. Naszym nauczycielom — a jest ich na Węgrzech około 200 tysięcy — po prostu brak należytych kwalifikacji zawodowych. Analizy i doświadczenia wskazują, że nasze uczelnie kształcące nauczycieli bardzo kiepsko przygotowują swych absolwentów z zakresu wiedzy i umiejętności praktyczno-pedagogicznych, w uczelniach tych realizowana jest bardzo przestarzała idea wychowania; dominują przedmioty ideologiczne z wyraźną szkoda — dla praktycznych. Również obecny system dokształcania pedagogów jest przestarzały i nie odpowiada aktualnym potrzebom.

— Czy można więc powiedzieć — zdaniem Pana Ministra — że szkolnictwo węgierskie nie nadąża najwyraźniej za przemianami politycznymi i społecznymi dokonującymi się obecnie w Waszym kraju?

— Generalnie, tak. Ale czasem, tu i ówdzie, właśnie szkolnictwo produkuje w tych dynamicznych przemianach, jakich jesteśmy świadkami. Ma to oczywiście zawsze związek z nieprzeciętną osobowością nauczyciela...

— Dziękując Panu serdecznie — w imieniu czytelników „Głosu Nauczycielskiego” — za rozmowę, życzymy jednocześnie szkolnictwu węgierskiemu jak najwięcej takich pedagogów.

Rozmawiała
HENRYKA WITALEWSKA

Budapeszt, 26 września 1989

NASZA SONDA

PO PIERWSZE NIEZALEŻNOŚĆ

Istnienie stowarzyszeń oświatowych nigdy już dziś nie dziwi i nie oburza. Przeciwnie — ich działalność jest szansą na ciekawszą, lepszą szkołę. O kolejnej inicjatywie oświatowej mówi WŁODZIMIERZ TABORSKI — dyrektor LX LO im. Wojciecha Górskiego w Warszawie.

W pierwszych dniach października przedstawiliśmy w sądzie statut Towarzystwa Szkół Twórczych. Przedstawiliśmy — bo chodzi tu o 22 szkoły — licea zrzeszone do tej pory w Zespole Szkół Twórczych, które już ponad 6 lat działało pod opieką ZG Związku Nauczycielstwa Polskiego i patronatem naukowym dr Danuty Nakonecznej. Zespół ten zaistniał 6 lat temu początkowo, z liceami, z biegiem lat dochodziły nowe. Dłuższy czas była to „trzy-nastka”. W ostatnim czasie rozrosł się do 22 szkół i w tym gronie chcielibyśmy zacząć nowy etap współpracy — właśnie w Towarzystwie.

Cel tej zmiany najważniejszy, to uzyskanie osobowości prawnej czyli samodzielności finansowej bo trudno jest działać merytorycznie na dobrym poziomie w dzisiejszym świecie, a zwłaszcza w Polsce

bez samodzielności finansowej. Ci, którzy nie mają pieniędzy i nie mogą nimi dysponować w sposób swobodny, na przykład zgodnie z zapisanym statutem, są praktycznie ubezwłasnowolnieni. Dzisiaj jest to, mówię to już niezależnie od głównego tematu, konieczność, by każda szkoła miała osobowość prawną, funkcjonowała na zasadach fundacji, dzięki czemu wszyscy chętni mogą do niej dokładać resort — to co może, rodzice i inni.

Tak więc po kilku latach doświadczeń, sprawdzania metod i form pracy, które czyniłyby szkołę lepszą głównie dla uczniów stanęliśmy jako zespół przed koniecznością uzyskania swobody, usamodzielniania się. A swobodę działania dają pieniądze. Po zarejestrowaniu nas jako Towarzystwa, na nasze konto mogą składać pieniądze te same instytucje, które dotąd nas finansowały. Ale możliwości dysponowania nimi są większe i nie tak, jak dotąd ogromnie skomplikowane.

Towarzystwo ma ustawić gospodarczo i merytorycznie współpracę szkół twórczych. Cele nie zmieniły się.

Są nimi, tu chciałbym zacytować ze statutu: tworzenie instytucjonalnych ram

współpracy i wymiany doświadczeń pomiędzy szkołami, pomiędzy nauczycielami, uczniami i rodzicami, przekształcającymi własne, tradycyjne zunifikowane systemy szkolne na zindywidualizowane, wszechstronnie kształcące i wychowujące szkoły — na miarę współczesnych potrzeb i oczekiwań. Dalej — upowszechnienie idei nowatorstwa pedagogicznego, pobudzenie ambicji pedagogów, stwarzanie zachęt moralnych i materialnych, służenie radą i pomocą tym, którzy poszukują jak najlepszych metod nauczania i wychowania. Wzmocnienie organizacyjno-ekonomicznych oraz prawnych warunków realizacji inicjatyw pedagogicznych w zakresie projektowania i wdrażania do praktyki szkolnej innowacji edukacyjnych, dotyczących organizacji pracy szkoły, treści, metod, form środków, warunków kształcenia. W aspekcie jak najpełniejszego rozwoju osobowości wychowania oraz organizowania systemu powiązań pomiędzy szkołą podstawową, średnią, wyższą i innymi instytucjami wychowawczymi przy podejmowaniu takich działań zintegrowanych jak: tworzenie systemu opieki nad uczniami szczególnie uzdolnionymi, doskonalenie pracy zawodowej nauczycieli, tworzenie koncepcji klas i szkół autorskich zakładających wspólne oddziaływanie wychowawcze szkoły i domu. Celem, który jest istotny na równi z innymi jest także troska o status, pozycję nauczyciela.

Chcielibyśmy stworzyć jeszcze jedną grupę oświatową, grupę nacisku czy lobby oświatowe, które będzie stwarzało problemy, rozwiązywało je u siebie i upowszechniało. Bo założenie jest takie, że trze-

ba unowocześnić szkołę państwową, jako podstawę szkolnictwa. Zrobić z niej taką, by przyciągała, dawała azyl i była ulubionym miejscem. Wydaje się, że w ciągu siedmiu lat istnienia naszego liceum i pięciu współpracy z liceami, które są znaczące w swoich środowiskach, mieliśmy sensowne rozwiązania. Młodzież wychodzi z nich zadowolona i dumna, że właśnie ukończył „Paderka”, Króla Jana III, wrocławską „czternastkę” itp.

Utworzenie Towarzystwa stwarza u nas partnera dla różnych instytucji — ministerstw, komisji, przybudówek do MEN, stowarzyszeń np. STO. Możemy z nimi współpracować, nie jako zebranie dyrektorów paru szkół, ale już instytucja, z określonym programem. Możemy finansować jeżeli uznamy to za stosowne i być finansowanym.

Stanowimy grupę kilkusetosobową, konkretnie 24 osobowości prawne z tego 22 licea i 2 indywidualne. Dr D. Nakoneczna — nadal jest naszym kierownikiem naukowym i dr Krystyna Chałas, jej współpracowniczką. Na kolejnym spotkaniu zespołu-towarzystwa w Olsztynie będziemy mówić o kierowaniu szkołą, takim, aby wszyscy w szkole czuli się dobrze. Planujemy też wydać książkę czy podręcznik na ten temat.

Siedzibą Towarzystwa jest nasze liceum — LX LO im. W. Górskiego, ul. Nocznickiego 7, 01-946 Warszawa.

notowała
LIDIA JASTRZĘBSKA

CZY MUSIMY ROBIĆ WSZYSTKO?

W czasie majowego posiedzenia plenarnego Zarządu Głównego ZNP przez Kazimierz Piłat w swoim referacie postawił wiele ważnych pytań dotyczących programu działania organizacji, jej statutu, metod i form pracy

zarówno w ogniskach, oddziałach, okręgach i Zarządzie Głównym.

Po opublikowaniu referatu prezesa (patrz 21 numer „Głosu” z 21.05 br.) otrzymaliśmy wypowiedzi dyskusyjne, między innymi od:

ADAMA ŁAZARA (tekst: „Na górze i na dole” — numer 26 z 25 czerwca br.); ZOFII GRABOWSKIEJ-ANDRIJEW (tekst: „Nie ma demokracji bez aktywności” — numer 27 z 2 lipca br.); MARIANA JANUSZA KAWAŁKO (tekst: „Burzyć stereotypy” — numer 28 z 9 lipca br.) oraz inne wypowiedzi drukowane na kolumnach: „Czytelnicy mają głos”.

Dotychczas opublikowane materiały — naszym zdaniem — nie wyczerpują jednak tematów sygnalizowanych w referacie, nad którymi winniśmy zastanowić się głębiej i wszechstronnie. Tym bardziej że wkrótce rozpoczyna się w Związku kampania sprawozdawczo-wyborcza.

Sięgamy więc ponownie do majowego referatu prezesa. Przypominając raz jeszcze niektóre z ważnych pytań czekamy na odzew. A więc...

● „Czy istnieje potrzeba gruntownego przewartościowania programu Związku i stylu jego pracy?”

● „Mówimy, że Związek sprawdza się na dole, w ogniskach podstawowych. Czy obecnie sprawdza się dobrze?”

● „Czy nasza struktura organizacyjna jest optymalna? Co zrobić, aby występujące roz-

KONSERWOWAĆ CZY REFORMOWAĆ?

Po raz drugi na temat działalności ZNP pisze MARIAN JANUSZ KAWAŁKO — wiceprezes Zarządu Oddziału ZNP w Lublinie.

Wychodząc naprzeciw niektórym tezom referatu kol. Kazimierza Piłata wygłoszonego na plenarnym posiedzeniu ZG ZNP w maju br., opublikowałem na łamach „Głosu” (nr 28) polemiczny artykuł pt. „Burzyć stereotypy”. Postawiłem w nim trzy tezy odnoszące się zarówno do stylu pracy Zarządu Głównego, jak też układu sił w łonie tego gremium. Podkreśliwszy dominację działaczy reprezentujących skrzydło konserwatywne, uznałem za konieczne rychłe zapoczątkowanie reformatorskich przemian w naszym Związku. Jak dotąd, nikt z Czytelników nie podjął tematu. Ani repliki — ani wsparcia.

Specjalnie nie dziwię się tej sytuacji, ponieważ artykuł ukazał się w lipcu, kiedy duża część nauczycieli wzięła rozbrat z tygodnikiem i polityką związkową. Ci zaś, których artykuł dotykał nabrali wody w usta. Stara, wypróbowana zasada: przeczekać. Tak więc dyskusja o tym, jaki jest, a jaki być powinien Związek, jeszcze się nie zaczęła.

Atoli zagadnienie jest dla ZNP na tyle ważne, iż odkładanie polemik i sporów o jego przyszłościowe oblicze może doprowadzić do „zakonserwowania” obecnego modelu wewnątrzwiązkowych stosunków, co oznaczałoby przegraną dla zwolenników reform. Skrzydło konserwatywne nie jest zainteresowane rozwojem demokracji, ponieważ szczerą i otwartą dyskusją mogłaby pozbawić je dotychczasowego wpływu na funkcjonowanie Związku w nowej, społeczno-politycznej konfiguracji.

Jak dotąd też nie podjęto w Warszawie inicjatywy Zarządu Oddziału Miejskiego ZNP w Lublinie, by spośród najbardziej „niepokornych ogniw oddziałowych” powołać społeczny zespół roboczy, który przygotowałby wnioski i poprawki do podstawowych dokumentów związkowych (statut ZNP, program działania, deklaracja ideowa).

W tym kontekście staje się poniekąd jasne, dlaczego forum Zarządu Głównego dość enigmatycznie reaguje (lub nie reaguje w ogóle) na dość liczne głosy z terenu, krytycznie odnoszące się do stylu i efektów jego pracy. Red. Halina Drachal skomentowała w „GN” te objawy niezadowolonia jako efekt słabego i nieterminowego przepływu informacji z góry do dołu. Krótko mówiąc: teren ma niedostateczne rozeznanie co do rzeczywistych poczynań podejmowanych przez ZG ZNP i stąd tyle oddolnej krytyki. Jest to, według mnie, tylko jedna z możliwych interpretacji, a takie dobrosąsiedzkie uspokajanie członków Zarządu Głównego owocuje potem ich wypowiedziami typu: „na dole nie jest źle”.

Wszelkie uproszczenia deformują przynajmniej część prawdy lub skrytują tę część skrywają. Sądzę bowiem, że jednak sporo ognisk i oddziałów należycie obserwuje — poprzez prasę związkową i wewnętrzny system informacji — stopień aktywności centrali związkowej. Centrali znowu rozumianej jako ponad stosobowe forum wraz z administracyjnym zapleczem, a nie tylko pod postacią urzędujących członków prezydium (prezes, wice-

prezesi). Z drugiej zaś strony jeśli słyszę narzekania kierownictwa naszej związkowej centrali na wolny przepływ informacji odgórnych, to przynajmniej pewna część winy leży właśnie po stronie członków ZG. Ich wszak obliuguje statut ZNP do stałych kontaktów z ogniwami niższych szczebli. A te kontakty muszą przez nich samych być wreszcie zrozumiane w kategorii wymiany informacji, nie zaś odgórnej transmisji połączonej z odautorskim komentarzem. Czasem również i ta transmisja szwankuje. Rzecz więc nie tylko i nie przede wszystkim, jak chce prezes jednego z okręgów, w większym stopniu do nowoczesnych środków szybkiego informowania. Rzecz w rzetelności informacji — pojmowanej dwukierunkowo — i jej należytych użytkownikach, tak przez ognia oddolne jak przez Zarząd Główny. Tymczasem odnoszę wrażenie, że instrumentalizm informacyjno-propagandowy i decyzyjne, jakim posługują się niektórzy działacze ZNP najwyższego szczebla, ciągle pochodzi ze skarbca tzw. minionego okresu, który historia z dnia na dzień zdewaluowała.

Sięgając do poetyki wypowiedzi prezesa ZG, można powiedzieć, iż orkiestra gra swoje, nawet wbrew dyrygentowi. Nie dziwny się zatem, że galeria miast bić brawa, daje upust swemu niezadowoleniu.

W tej sytuacji nasuwa się pytanie:

CO DALEJ?

Przed wszystkim należałoby niezwłocznie zwołać 1—2-dniowe (lub w dwu nieodległych terminach) spotkanie kierownictwa ZG z przedstawicielami dużych oddziałów. Dostarczyłoby ono obu stronom materiału do przemyśleń i mogłoby zapoczątkować nową jakościowo formę kontaktów wewnątrzwiązkowych. Wyłonienie podczas takiej narady społeczne zespołu ds. statutowych oraz zespołów ds. programowych i ordynacji wyborczej powinno dać twórczy impuls także dla mniejszych terenowych ogniw związkowych. Zespoły takie stanowiłyby również minimum gwarancji dla reformatorskich poczynań w naszym Związku.

Zespół do spraw statutowych ułatwiłby pracę Komisji Statutowej oraz dopilnowałby aby każdy wniosek — nie stojący w sprzeczności z prawem i zasadami demokracji — trafił pod obrady i głosowanie przyszłego Krajowego Zjazdu Delegatów ZNP. Dotychczasowa praktyka w tym zakresie nie jest bowiem zadowalająca i powinna być rychło dostosowana do przemian zachodzących w naszym państwie. Słowem: **madra reforma dziś — to szansa na silny Związek jutro.**

Nowy układ polityczno-państwowy oraz przymiarki do zmian w konstrukcji OPZZ wymagają też odmiennego podejścia do naszej obecności w tej międzyzwiązkowej strukturze. Pojawiają się coraz liczniejsze głosy za rezygnacją ZNP z przynależności do OPZZ. Aczkolwiek jest to sprawa dla zjazdu krajowego, to przecież musi ona wynikać z opinii podstawowych ogniw związkowych: ognisk i oddziałów. Okręgi nie są — jak wiadomo — zainteresowane wystąpieniem ZNP z Ogólnopolskiego Porozumienia Związków Zawodowych, choćby z tej przyczyny, iż wielu kolegów prezesów okręgowych lub innych aktywistów naszego Związku na dobre już zadomowiło się w wojewódzkich porozumieniach związków zawodowych. „Mnie ośbiście OPZZ nie przeszkadza — mówi jeden z takich działaczy w wywiadzie dla »GN« — gdyż jestem za jednością w ruchu związkowym”. Z tą jednością to przesada, bo układ OPZZ — NSZZ „S” zapewne nigdy tej jedności nie zapewni. Raczej mówić należy o docho-

zeniu do porozumienia całego ruchu zawodowego w Polsce, co wynika z pluralistycznych przesłanek tego ruchu.

Nasi koledzy pełnią sporo eksponowanych funkcji w WPZZ, a dobrowolna rezygnacja z uprawnień przypisanych tym funkcjom byłaby podcicianiem galezi, na której się siedzi. Tymczasem dla całego Związku Nauczycielstwa Polskiego nie ma zapewne innej alternatywy niż pełna samodzielność, samorządność i niezależność. Obecność nasza w OPZZ w ciągu ponad 5 lat dowiodła, że nasze wpływy tam są akurat odwrotnie proporcjonalne do liczby członków jaką się legitymujemy. To nie w skutek działań OPZZ Sejm dowartościował sferę budżetową, a w tym służbę zdrowia i oświatę. II Zgromadzenie Odrodzonych Związków Zawodowych w Łodzi dowiodło, że interesy klasowych związków zawodowych różnią się wyraźnie od interesów nie tyle nauczycielstwa, co całej, powtarzam: całej oświaty. Pomijając ten fakt w dyskusji o tym, czy nasza obecność w OPZZ jest pożądana — to kierować się jedynie indywidualnym, a nie naszym związkowym dobrem. Majowe plenum ZG ZNP opowiedział się za pozostaniem w „drużynie Miodowicza”, na szczęście nie zamknęło sprawy definitywnie. Zbliżająca się kampania sprawozdawczo-wyborcza musi dać odpowiedź, jak ten problem mają ostatecznie rozstrzygnąć delegaci na zjeździe krajowym ZNP.

Potrzebna jest również bardziej precyzyjna instrukcja wyborcza, określająca tryb wyłaniania delegatów na konferencje oddziałowe i okręgowe oraz na Krajowy Zjazd Delegatów. Aby uniknąć co najmniej dwuznacznych (i niesmacznych, jak to drzewiej bywało) sytuacji, proponuję do owej instrukcji wprowadzić zapis następujący: „Delegat na oddziałową konferencję sprawozdawczo-wyborczą otrzymuje, drogą głosowania tajnego, mandat wyłączenie z tego ogniska do którego należy, zaś delegat na konferencję okręgową może otrzymać mandat jedynie w tym oddziale, któremu organizacyjnie podlega jego macierzyste ognisko”. W przyszłości zapis ten — lub zgodnie z tą ideą sformułowany — powinien trafić do Statutu ZNP. W ogóle zaś potrzebna jest:

NOWA WERSJA STATUTU.

Komisja Statutowa powinna być z urzędu zobligowana do uwzględnienia wszystkich wniosków napływających w tej sprawie i wyeliminowania tylko tych, które w jawny sposób naruszają obowiązujące prawo. Pozostałe należy bez żadnej wewnętrznej cenzury merytorycznej przedłożyć delegatom na zjazd krajowy na co najmniej 3 tygodnie przed datą zjazdu. Jestem świadom, że zjazdowa debata nad statutem może trwać godzinami, a nie powinno się jej pod żadnym pozorem skracać, lecz ważkość tego dokumentu na przyszłość musi wziąć górę nad pośpiechem. Rzecz jasna, każda zgłoszona wcześniej — i podczas zjazdu — poprawkę należy przegłosować. Tylko taka procedura może zagwarantować demokratyczne ustalenie ostatecznego tekstu naszej konstytucji związkowej. Wymaga ona — co chcę podkreślić — nie zabiegów kosmetycznych, ale dość poważnych zmian i uzupełnień.

Przed wszystkim należy zmienić nasz stosunek do partii politycznych w tym także do PZPR. Odpowiedni zapis w art. 2 proponuję sformułować następująco: „ZNP opowiada się za równoprawnością wszystkich sektorów gospodarki i pluralizmem społeczno-politycznym. Nie wiąże się sła’u’owo z żadną partią, ZNP popiera te decyzje polityczne, które zmierzają do zagwarantowania polskiej oświacie i nauce warunków prawidłowego funkcjonowania oraz rozwoju.”

Przeniesienia do art. 1 wymaga zapis, iż „ZNP jest zorganizowany i działa na zasadach demokracji parlamentarnej”.

A oto inne, ważniejsze propozycje poprawek: — w art. 5 należy dodać pkt 13 z brzmieniem: „Realizując statutowe cele i zadania, ZNP współpracuje w tym zakresie z innymi związkami zawodowymi” (kwestii tej nie ograniczałbym tylko do NSZZ „S”);

— art. 6 rozpocząć preambułą: „ZNP aktywnie uczestniczy w kształtowaniu oblicza oświaty i nauki polskiej zgodnie z interesem społecznym i nowatorskimi osiągnięciami myśli pedagogicznej”;

— art. 7 pkt 2 sformułować następująco: (ZNP) „działa na rzecz pełnego porozumienia całego ruchu zawodowego w Polsce” i dalej bez zmian;

— w art. 8 pkt 13 dopisać: „inicjuje i prowadzi różne formy działalności twórczej wśród nauczycieli”;

— w art. 9.1 precyzującym, kto może należeć do ZNP, po słowach „w instytucjach współdziałających z oświatą i nauką” dalszy tekst należałoby

bieżności między Zarządem Głównym ZNP a ogniwami terenowymi można uznać za przejaw ścierania się tendencji centralistycznych i decentralistycznych”.

● „Czy nie wymaga zasadniczych przeobrażeń styl związkowego działania? Dotychczas dominującą tendencją było uspołecznienie pracy związkowej. Czy utrzymywać ją dalej, czy też może przyjąć koncepcję umacniania pozycji władz i wyłaniania liderów? A może łączyć te dwie tendencje?”

● „Czy odpowiedzialnością za sytuację materialną oświaty i jej pracowników obciążać należy przede wszystkim Związek?”

● „Czy uchwały i stanowiska Zarządu Głównego są wiążące dla ogniw i członków ZNP, czy też mają być swobodnie interpretowane?”

● „Czy potrzebne są korekty naszego programu działania? Może inaczej wyważyć proporcje między problemami oświatowymi, zawodowymi i materialnymi? Czy musimy robić wszystko?”

● „Głębokiej refleksji wymaga udział Związku w ogólnopolskim ruchu związkowym. W ostatnim okresie mamy do czynienia w naszych szeregach z krytyczną oceną

OPZZ. Członkowie ZNP zarzucają OPZZ, że jego działalność zdominowały problemy sfery produkcyjnej, że nie udziela dostatecznego poparcia naszym inicjatywom... Pojawiły się zwłaszcza ostatnio sugestie wystąpienia Związku z OPZZ. Jest to sprawa niezmiernie ważna, brzemienna w skutki dla naszej organizacji i całego ruchu zawodowego. Musimy tę sprawę dokładnie przemyśleć...”

● „Jak powinien wyglądać nasz statut. Co w nim zostawić, co zmienić?”

Pytań w referacie prezesa K. Piłata było więcej. Przypominamy niektóre z nich. Naszym zdaniem, bardzo ważne dla obecnej, a przede wszystkim przyszłej pracy Związku.

Zdajemy sobie sprawę, że przerwa wakacyjna nie sprzyjała związkowej wymianie myśli i poglądów.

Czas więc od zaraz sięgnąć po pióro. Czekaemy na teksty zarówno problemowe, a więc dłuższe (do 4—5 stron maszynopisu) jak również na teksty ustosunkowujące się w sposób zwarty, a więc krótki do któregoś z publikowanych wyżej pytań.

Najciekawsze wypowiedzi ujrzą światło dzienne na kolumnach „Głosu”!

ZBIGNIEW PAWŁOWSKI

zastąpić treścią: „o ile w tych jednostkach nie pełnią funkcji kierowniczych i uznają zasady niniejszego statutu” (życie dowodzi, że spory wynikają najczęściej ze sprzeczności interesów przełożonych i podwładnych, więc taki zapis chroniłby ZNP przed wchodzeniem w konflikt z innym związkiem zawodowym działającym w tym samym — pozaoświatowym — zakładzie pracy, gdyby jego kierownik wszedł w spór z załogą i trzeba byłoby go bronić...);

— w punkcie 3 tego samego artykułu, wyjaśniającym, kto nie może być członkiem ZNP, wskazany jest dopisek: „za wyjątkiem pracowników oświaty i wychowania należących do związków i stowarzyszeń twórczych (w takich przypadkach gwarantuje się członkom korzystanie ze statutowych uprawnień wynikających z przynależności do każdego ze związków)”; dotychczasowy statut dyskryminuje członków ZNP zajmujących się nie tylko nauczaniem i wychowaniem, ale także działalnością ściśle artystyczną, co stoi w sprzeczności m.in. z programem działania ZNP oraz zwykłą logiką, a także autorytetem i prestiżem Związku;

— art. 11 pkt 6 ust. 4 proponuję zmienić na: „Zaliczenie stażu następuje za zgodą prezydium zarządu oddziału po wpłaceniu przez zainteresowaną osobę (...) składki w wysokości i terminie ustalonym przez prezydium” (dotychczasowy rygor statutowy wymagał niekiedy wpłacania i to jednorazowo poważnych kwot, co odstraszało potencjalnych członków ZNP);

— artykułowi 12 pkt 2 proponuję nadać brzmienie: „oceniać na zebraniach, konferencjach i zjazdach oraz w inny sposób działalność zarządów różnych ogniw ZNP i ich poszczególnych członków pochodzących z wyboru, zgodnie z zasadami etyki i niniejszym statutem” (dotychczasowy zapis jest na tyle enigmatyczny i nieprecyzyjny, że można go interpretować również na niekorzyść członka ZNP wypowiadającego się krytycznie o nadrzędnych ogniwach związkowych);

— do art. 13 dopisać pkt 6 w brzmieniu: „umacniać demokrację wewnątrzwiązkową, bronić jej środkami zagwarantowanymi przez statut, występować publicznie przeciwko jej naruszeniu” (w artykule tym chodzi o społeczne obowiązki członka ZNP);

— do art. 19 dopisać pkt 5 i następujący tekst: „W połowie każdej kadencji zwoływane są konferencje delegatów, na których zarządy ZNP, komisje rewizyjne i sądy koleżeńskie składają sprawozdania z dotychczasowej pracy, a delegaci dokonują jej merytorycznej oceny” (art. 19 pkt 3 gwarantuje delegatom związkowym zachowanie mandatów przez okres całej kadencji, ale praktycznie nie wynikają z tego żadne dalsze konsekwencje, ani w odniesieniu do poszczególnych delegatów, ani do całych konferencyjnych gremiów);

— do ostatniego zdania art. 23.2 określającego m.in. uprawnienia prezydium zarządów ZNP po słowach „reprezentują swoje zarządy” konieczny wydaje się dopisek „nie przekraczając uprawnień i kompetencji określonych przez te zarządy” (nie jest to tylko formalna asekuracja — mam dowody na to, że tzw. sekretariaty, a więc ciała niestatutowe podejmowały różne ważne decyzje bez wiedzy prezydium, a prezydium — bez wiedzy zarządów);

— w art. 25.1 skreślić należałoby słowa: „okregu, w Zarządzie Głównym”, po kropce zaś wpisać tekst „Urządzący i pochodzący z wyboru członkowie zarządu okręgu oraz Zarządu Głównego mogą pełnić te same kierownicze funkcje nie dłużej niż dwie kadencje” (zapisem tym nie obejmowałbym zarządów ognisk i oddziałów, gdzie działacze chcących poświęcić pracę w oświacie na rzecz pracy związkowej nie mamy zbyt wielu);

— artykułowi 27.2 nadać brzmienie: „Uchwały zarządów ZNP podlegają uchyleniu lub zawieszeniu przez komisje rewizyjne stopnia bezpośrednio wyższego, a w przypadku Zarządu Głównego — przez Główną Komisję Rewizyjną” (w całym Związku funkcje kontrolną pełnią komisje rewizyjne i one powinny badać zasadność uchwał związkowych, a nie zarządy nadrzędne również podlegające kontroli komórek rewizyjnych);

— art. 31.2 należy skreślić jako niemożliwy do praktycznej całościowej realizacji (do dziś brak wykładni Zarządu Głównego w sprawie statusu ognisk działających w placówkach bezpośrednio podległych kuratoriom oświaty i wychowania, które wg statutu miałyby korzystać z uprawnień posiadanych przez zarządy oddziałów);

— art. 35 pkt 4 ust. 7 należy zastąpić tekstem: „wybranie spośród delegatów na zjazd krajowy — poprzez tajne głosowanie — 2—4 kandydatów na członków Zarządu Głównego ZNP oraz 1 kandydata na członka Głównej Komisji Rewizyjnej; kan-

dydatów tych w kolejności alfabetycznej zgłasza na Zjeździe Krajowym przewodniczący delegacji okręgowej” (dotychczasowy zapis gwarantujący każdemu okręgowi 1 miejsce w Zarządzie Głównym i stanowiący próbę połączenia demokracji z regionalnymi interesami, nie daje delegatom na zjazd krajowy pełnego prawa wyboru centralnej reprezentacji ZNP — a praktyka wyborcza z 1986 r. łamała demokrację bezsprzecznie!);

— do art. 23 wprowadzić pkt 3 w brzmieniu: „Urządzący prezesi, wiceprezesi i sekretarze zarządów stanowią organy wykonawcze i nie mogą przejmować ich zadań ani kompetencji” (pojęcie sekretariatu, równoznaczne z pojęciem „urzędującego prezydium” i wzięte z terminologii partyjnej, aczkolwiek funkcjonujące w praktyce nie może oznaczać jakiegoś dodatkowego zespołu decyzyjnego. Tymczasem nieraz było to zespół decyzyjny, na domiar złego nie kontrolowany przez nikogo, bo...nie objęty przepisami statutowymi!);

— artykułowi 39 pkt 6 nadać brzmienie: „składanie Krajowemu Zjazdowi, a w okresie między zjazdami członkom ZNP i konferencji sprawozdawczej sprawozdań z realizacji zadań Związku” (wszystkie punkty tego artykułu regulują zakres działania Zarządu Głównego ZNP);

— w punkcie 7 tego samego artykułu skreślić słowa: „interpretowanie statutu” (Zarząd Główny nie może usurpować sobie prawa do wykładni statutu, skoro sam podlega jego zapisom. Prawo to należy zagwarantować stale działającej Komisji Statutowej, dotychczas powoływanej tylko w okresach przedzjazdowych, przed wojną zaś mającej status komisji stałej. Alternatywnie prawo wykładni statutu można by przydzielić Głównej Komisji Rewizyjnej);

— w artykule 40 pkt 8 oraz pkt 9 ust. 2 pojęcie sekretariatu Zarządu Głównego zastąpić pojęciem „urzędujący członkowie prezydium” lub „kierownictwo ZG ZNP”, ponieważ termin „sekretariat” pochodzi — jak wyżej zaznaczyłem — ze słownictwa politycznego, a nado został on wprowadzony jedynie na oznaczenie urzędującego kierownictwa ZG i nie używa się go w stosunku do niższych szczebli hierarchii związkowej. Praktycznie sekretariaty funkcjonują także w okręgach i większych oddziałach, przejmując nieraz uprawnienia dane prezydium. Do takiej dowolności statut dopuszczać nie powinien;

— w art. 55 dopisać pkt 4: „Hymn związkowy” (w powojennych statutach pomijano fakt, że Związek Nauczycielstwa Polskiego oprócz sztandaru, znaczka ZNP (z 1931 r. autorstwa wileńskiej nauczycielki) i Złotej Odznaki ZNP posiada także pieśń związkową z 1925 r., wykonywaną do wybuchu wojny na wszystkich zjazdach krajowych i okręgowych, a także — choć rzadziej — śpiewaną w ogniskach naszego Związku. Od kilku już lat upominam się o wprowadzenie Hymnu Związkowego do statutu, lecz jak dotąd — bezskutecznie. W tym względzie liczę na poparcie Krajowej Sekcji Emerytów i Rentistów oraz Głównej Komisji Rewizyjnej, a także tych wszystkich pozostałych, którym bliska jest historia ZNP i jego tradycja);

— w artykule 57 sprawy nie uregulowane statutem należy pozostawić do rozstrzygnięcia w pierwszej kolejności prezydium ZG ZNP, w następnej zaś — Głównej Komisji Rewizyjnej i — ewentualnie — Komisji Statutowej (o ile uzyska ona na zjeździe status komisji stałej).

Powyższe propozycje nie wyczerpują wszystkich szczegółów, nie takie zadanie sobie nakreśliłem. Chodziło mi o wskazanie przede wszystkim tych dotychczasowych zapisów statutowych, które z różnych ważnych powodów powinny być zmienione — jeśli nie w brzmieniu powyżej zaproponowanym, to podobnym oddając intencje projektodawcy.

Zachęcam przede wszystkim do wnikiwej lektury Statutu ZNP. A może któryś z Czytelników ma inne do tego dokumentu propozycje zmian?

MARIAN JANUSZ KAWAŁKO

OD REDAKCJI: Nie ze wszystkimi тезami zawartymi w tekście kol. M.J. Kawalko się zgadzam. Nie odpowiada mi na przykład teza o konserwatyźmie ZG ZNP. Toż to przecież ta centrala w swoim referacie programowym wygłoszonym na majowym plenum zadala pytania świadczące, że pragnie zmian zarówno w stylu działania Związku jak i sprawach organizacyjnych i statutowych. Nie wiem też, czy trzeba koniecznie powołać zespoły do spraw statutowych itp. Przecież działa już komisja statutowa, zostanie też powołana komisja programowa, być może powstaną też i inne komisje. Czy warto więc dublować pracę w... zespołach? Są to jednak kwestie do dyskusji. Zapraszamy więc do wymiany poglądów. Z krytyki bowiem, zawsze rodzi się nowa jakość! (ZP)

MARIA RYBARCZYK

MOIM ZDANIEM

SWOI A WCIAZ OBCY

We wszystkich dotychczasowych przymiarkach reformowania oświaty — bo były to tylko przymiarki — pomijano kwestię dla dobrego funkcjonowania szkoły chyba najważniejszą: jej uspołecznienie; oddanie jej, w pełnym tego słowa znaczeniu — we władanie tym, którym ona bezpośrednio służy — uczniom, nauczycielom i rodzicom. Także społeczności lokalnej, która mogłaby „swoją” szkołę wspierać i dbać o jej wysoki poziom. Aby jednak ambicje środowiska wyniosły szkołę na wyżyny musi ono mieć świadomość, że jej pomysłowość w dużym stopniu od tego środowiska zależy.

A mamy akurat sytuację odwrotną. Funkcjonuje wprowadzone instytucja komitetów rodzicielskich, działają samorządy uczniowskie, organizacje młodzieżowe i rady pedagogiczne — ale wszystkie one nie są ani samorządne, ani samodzielne, ani kompetentne. A ponadto działają niemal w całkowitej izolacji. Ich cele są wspólne, ale tak sprytnie poszufladkowane i rozłożone na części, że każdy drecze na zastrzeżonym dla siebie i obwarowanym zakazami podwórku. W tym układzie cele zawsze są identyfikowane z interesem „grupowym” — inne są interesy ucznia, inne grupy pracowniczej, inne rodziców a jeszcze inne oczekiwania całego środowiska. Co gorsza — są to zazwyczaj interesy sprzeczne; a stąd już krótka droga do powstawania uprzedzeń i konfliktów.

W jaki sposób ten stereotyp leżący w sferze działań, organizacji, a przede wszystkim myślenia zburzyć? — oto pytanie, na które odpowiedź nie jest wcale taka prosta. Nie wystarczą rozwiązania prawno-organizacyjne, choć być może od nich trzeba zacząć. Czyli — dość precyzyjnie określić prawa poszczególnych grup — uczniowskiej, rodzicielskiej, nauczycielskiej, — dające możliwość rzeczywistej, partnerskiej współpracy. Dotychczasowe przepisy taką współpracę wykluczają, skoro każda z grup rozstrzyga — i to nie samodzielnie — o własnych interesach. A rzecz w tym, aby to był wspólny interes i wspólne decyzje.

W wielu krajach od wielu już lat to partnerstwo jest z powodzeniem praktykowane. Rodzic nie jest w szkole tylko gościem, zaproszonym na wywiadówkę, lub zwywanym „na dywanik” — on traktowany jest jak jeden z wychowawców. W Holandii np. nauczyciel mający liczną, bo 30-osobową klasę, pomagającym mu w procesie dydaktycznym matkom uczniów zawdzięcza powodzenie własne i dzieci. Rodzice czują się w szkole jak u siebie. No, może nie w każdej atmosferze jest taka, jak w tej, którą odwiedziłam w Amsterdanie, ale w każdej te

więzi są silne, niejako naturalne.

Nasi rodzice nawet nie wiedzą, że coś takiego jest możliwe. Przez lata między szkołą a środowiskiem narastało tak wiele uprzedzeń, że dziś trudno będzie tę twardą skorupę przebić. Nauczyciel społeczeństwo inaczej patrzy na szkołę, na edukację i wychowanie dzieci.

Z uspołecznieniem zaczęto kojarzyć tworzące się od niedawna szkoły prywatne. Zapewne mogą one torować drogę uspołecznianiu jednak trzeba będzie na to pracować kilka, a może kilkanaście lat. Uspołecznienie nie jest wszak równoznaczne z zainteresowaniem rodziców przebiegiem edukacji swojego dziecka. Raczej ze stawianiem żądań — ten model, słabo bo słabo, ale dziś funkcjonuje. Chodzi o coś więcej — o symbiozę dążeń i działań.

Znakomita większość ludzi w naszym kraju szkołę traktuje jako instytucję usługową. Myślą oni tak: my pracujemy, jesteśmy zajęci cały dzień, szkoła jest od tego, aby zająć się naszymi dziećmi. Wiara w profesjonalizm pedagogiczny szkoły bywa niezmacona. Jest to wygodne łatwo bowiem pozwala usprawiedliwić własne niekompetencje.

Na obserwowany powszechnie „zyczeniowy” jedynie charakter stosunków szkoła — dom, szkoła — społeczeństwo, wskazują najświeższe badania Centralnego Ośrodka Badania Opinii Społecznej. Rodzice oczekują od szkoły, także od prywatnej usługi dydaktycznej, ale nie widzą się w roli ingerujących w jej życie. Bo albo nie czują się kompetentni, albo w ogóle nie wiedzą, że to jest możliwe. Są i tacy, którzy nie chcą. W ich przekonaniu szkoła od tego jest, aby zająć się dziećmi i dać im wszystko, co trzeba zaś państwo ma regulować rachunki.

Tak więc do uspołecznienia szkoły jeszcze nam daleko. Pojęcie to łączy się często z prywatyzacją szkoły, choć i państwo i prywatna może być uspołeczniona lub nie. Aby taką się stała trzeba zmienić nie szyld, lecz styl pracy. Ten zaś można zacząć zmieniać już teraz, zanim powstaną organizacyjne i prawne ramy szkolnej demokracji. Można pozwolić młodzieży działać samorządnie, współdecydować o wszystkim, co dotyczy jej samej. To stać się może już teraz przy istniejących starych przepisach. Trzeba tylko chcieć.

Pierwszy krok ku tej odmianie w życiu szkoły zależy od nauczycieli. To za ich przyszwoleniem mogą zostać szeroko otwarte drzwi nie tylko dla rodziców, ale całej lokalnej społeczności. Najprzód trzeba ją zaprosić, a następnie oswoić z tym, co nowe i nieznane. Wszystko inne pójdzie wtedy gładko.

NIE OTRZYMALIŚMY ZALEGŁYCH POBORÓW

W imieniu pracowników Zakładu Poprawczego i Schroniska dla Nieletnich w Głogowie, zgłaszamy stanowczy protest z powodu nie wypłacenia do chwili obecnej należnego nam wyrównania poborów za lipiec, sierpień i wrzesień br. oraz nie wypłacenia poborów nauczycielom według nowych tabel za październik a pozostałym pracownikom za wrzesień.

Z wyjaśnień otrzymanych w Sądzie Wojewódzkim w Legnicy wynika, że środki przyznane na ten cel nadeszły z opóźnieniem i są niewystarczające. Oburzenie nasze wynika z faktu, że zgodnie z zaleceniami Ministerstwa Edukacji Narodowej, samodzielne jednostki budżetowe, a taką jesteśmy, miały obowiązek wypłacić wyrównania poborów do 20 września br. i takie wyrównania nauczyciele i inni pracownicy zatrudnieni w szkołach otrzymali.

W związku z nie dotrzymaniem terminu wypłaty wyrównania, 35 pracowników pedagogicznych zatrudnionych w Zakładzie Poprawczym i Schronisku dla Nieletnich w Głogowie nie otrzymało 434 tys. złotych, licząc średnio na etat, a 27 pracowników administracji i obsługi 219 tysięcy złotych średnio na etat. W związku z galopującą inflacją, każdy z pracowników ponosi poważne straty finansowe, co jest powodem ich uzasadnionego oburzenia.

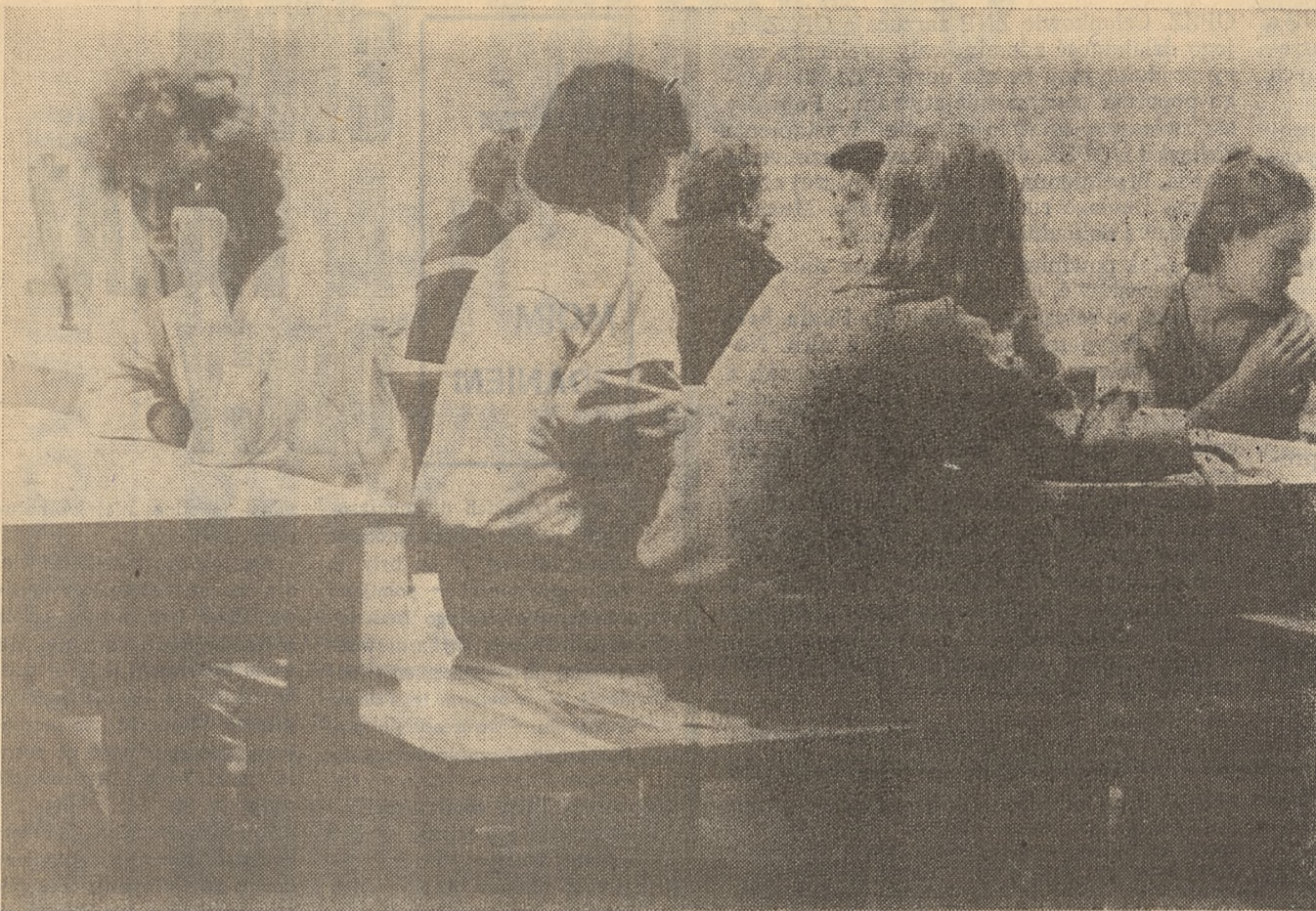
Naszym zdaniem, winę za ten stan rzeczy ponoszą pracownicy Biura Administracyjno-Budżetowego Ministerstwa Sprawiedliwości, Biuro, znając zasady regulacji płac nauczycieli i pracowników oświaty, powinno niezwłocznie zwrócić się do zakładów dla nieletnich o wyliczenie skutków finansowych podwyżek płac i dopiero na tej podstawie przyznawać na ten cel środki Tymczasem postąpiono podobnie jak w marcu br. przyznając kwotę która jest dalece niewystarczająca, do której usiłuje się dostosować wynagrodzenia nauczycieli oraz pracowników administracji i obsługi, co powoduje protesty i przedłuża termin wypłaty wynagrodzeń.

Pracowników zatrudnionych w naszym zakładzie traktuje się jak potencjalnych oszustów, którzy usiłują wyłudzić nienależne im pieniądze skoro żądają się przedstawienia w Ministerstwie Sprawiedliwości imiennych wykazów, ze szczegółowym wyliczeniem wszystkich składników płac, aby udowodnić, że środki przeznaczone na regulację naszych płac są niewystarczające.

Przewidując, że podobna sytuacja może powtórzyć się w najbliższej przyszłości, domagamy się stanowczo wypłaty należnego nam wynagrodzenia w terminie obowiązującym dla wszystkich pracowników oświaty i wyciągnięcia wniosków służbowych wobec pracowników, których zaniedbania w pracy narażają nas na straty finansowe, zniechęcają do pracy. W przeciwnym razie podejmujemy akcję protestacyjną.

Ponadto informujemy, że do chwili obecnej nie przeliczono i nie przekazano nam funduszu nagród z okazji Dnia Edukacji Narodowej. Oświadczamy że nie przyjmujemy żadnego w formie nagród, jeżeli będą one obliczane od ubiegłorocznego funduszu plac.

KRZYSZTOF MALISZEWSKI
prezes Ogniska ZNP
ZYGMUNT WŁODARCZAK
przewodniczący Komisji Zakładowej
NSZZ „Solidarność”



Fot. M. Suchecki

DZIECI POD KRESKĄ

CD ZE STR. 1

nych, zabawek itd. Powód? Brak funduszy.

— Cały kwartał bez środków czystości? — dźwi się dyrektorka. — Taki numer nie przejdzie. Pieniądze będą musiały „poczyścić”. Może z funduszu komitetu rodzicielskiego, jeśli — oczywiście — rodzice wyrażą zgodę.

Jednak co do stołówki, wszystkie moje obawy okazały się płonne. Teresa Ołowska stwierdziła, że właśnie dziś — w dobie kryzysu żywnościowego — jakość jedzenia w przedszkolu znacznie się poprawiła. Paradoks? Ależ nie! Po prostu przestało ono być wyłącznym zmartwieniem zawsze biednej oświaty. Obecnie za wikt placą w całości rodzice. Zadanie władz polega tylko na zaproponowaniu rozsądnych limitów.

W jadłospisie pojawiły się takie niekryzysowe specjalności, jak szynka, baleron schab — oczywiście, nie codziennie. Ponadto podaje się tutaj dużo owoców mimo że i one nie są tanie. Pełna odpłatność za wyżywienie (śniadanie, obiad i podwieczorek) wyniosła we wrześniu 1300 zł dziennie. Przedszkole było czynne 21 dni. Opłata miesięczna wyniosła więc 27 300 zł za jedno dziecko. W październiku inflacja „podkreśliła” dzienną opłatę do 1500 zł, co przy 22 dniach pracy przedszkola daje sumę 33 tys. zł.

Sporo, ale nikt z rodziców nie zrezygnował z przedszkola, ani też nie usiłował przenieść dziecka do „zerówki” w szkole. Wszystko zależy od poziomu dorosłych i ich stosunku do swoich latorośli — wyjaśnia dyrektorka Ołowska. Rodzice z okolic widać kochają swoją dźwiatwę i pragną dla niej tylko dobra. Swoje przywiązanie do przedszkola uzasadniają po prostu tym, że tutaj dzieci mają zagwarantowaną całodzienną, fachową opiekę z pełnym wyżywieniem składającym się z trzech posiłków. Natomiast w szkole po 3—4 lekcjach w „zerówce” musiałyby spędzać pół dnia

w świetlicy, z reguły zaloczonej, i co najwyżej z jednym posiłkiem.

Nikt tu więc nie załamuje rąk, a szefowa przedszkola nawet jest zadowolona, bo sytuacja stała się jasna i zdrowa. Dawniej, gdy główny ciężar kosztów za wyżywienie brała na siebie oświata, zawsze były anse, że jedzenie nie takie, że kucharki oszukują itp. Teraz szemrać nie słyca.

Z Pragi przenieśmy się do Śródmieścia. Szkoła Podstawowa nr 18 na Polnej. W czerwcu na 620 uczniów 250 korzystało z obiadów. Na początku września nastąpił tu szok cenowy. Stawka 1000 zł za obiad przerażała wielu stołowników. We wrześniu liczba ich spadła aż o 90 i wyniosła 160. Ale, co pocieszające, w październiku zaczęli przeproszać się ze stołówką, bowiem na obiady zapisało się już 210 osób. Ciekawe, że w październiku — mimo hiperinflacji — utrzymano tysiączłotową stawkę za jeden obiad.

Tajemnicę tego finansowego „cudu” wyjaśnia dyrektorka Kazimiera Michaluk. To zasługa komitetu rodzicielskiego, dla którego nauczyciele brakuje słów uznania. Rodzice jeszcze w czasie wakacji, głównie pod koniec sierpnia, zadbali o znaczne zapasy wszelkich płodów rolnych, które wówczas kosztowały o wiele mniej niż dzisiaj. Stąd stosunkowo niska kalkulacja za obiady.

Zapasy są w tej chwili uzupełniane. Nadal obowiązuje zasada gospodarności: szkoła robi zakupy nie w sklepach czy na targowiskach, lecz bezpośrednio u jednego z podwarszawskich rolników, który w dodatku sam dostarcza produkty prosto do kuchennych magazynów — bez marż i pośredników. Obiady są zawsze trzydaniowe — takie jest życzenie rodziców. Z posiłków bezpłatnych korzystają tylko dwaj uczniowie, natomiast dwanaścioru dzieciom szkoła przyznała 50-procentową ulgę. Placą więc za obiad po 500 zł. W razie nieobecności któregoś ze stołowników obiad jest odsprzedawany. Dzieci, które nie wykupiły posiłków na cały miesiąc, mogą nabywać w wolnej sprzedaży zupełną wkładką mięsna.

Szkoła ma dwa oddziały przedszkolne. W ubiegłym roku uczęszczało do nich 48 dzieci w tym zaś 64, to jest, jak mówi dyrektorka, o wiele za dużo. Z grupy tej tylko dwoje korzysta z obiadów. Placówka nie ma też warunków do zapewnienia opieki świetlicowej. A więc to prawda, że nastąpiła inwazja sześciolatek na „zerówki” w szkołach? W warszawskiej „osiemnastce” ich liczba zwiększyła się o jedną trzecią. Ale — jak twierdzi Kazimiera Michaluk — powodów do niepokoju nie ma, ponieważ wszystkie dzieci mają niepracujące matki, które odbierają swoje pociechy natychmiast po zajęciach. Nie ma więc mowy o świetlicowym „mężczyństwie” ani o głodowaniu.

Czy wszędzie jest tak znośnie jak w placówce na Polnej? Z pewnością nie. Barbara Biczewska, dyrektorka Szkoły Podstawowej nr 50 na Jagiellońskiej (Praga Północ), przedstawia sytuację w tonacji dramatycznej. W rejonie szkoły znajdują się obszary nędzy. Wiele dzieci wywodzi się z rodzin alkoholików, których ubóstwo widać tu jaskrawo, zwłaszcza na tle bogactwa mieszkańców pobliskich bloków za dolary.

W ubiegłym roku na około 900 uczniów z obiadów korzystało 200, w tym aż 60 bezpłatnie, co jest najlepszym komentarzem do sytuacji materialnej rodzin z których się wywodzą. Obiady w czerwcu kosztowały jeszcze 140 zł. Od września cena ich podskoczyła do 300 zł. Skutki wzrostu kosztów są nadto widoczne. Liczba konsumentów spadła do 70. Co najsmutniejsze władze oświatowe mogły zapewnić bezpłatne obiady tylko sześciorgu najbiedniejszym dzieciom. Na szczęście w ostatniej chwili przyznały dodatkowe fundusze, tak więc od 9 października liczba dzieci korzystających z bezpłatnych posiłków wzrosła do 33. Niestety, obiady są dosyć skromne. Rodzice, zwłaszcza ci, którzy ponad swe dzieci stawiają wódkę, nie chcą słyszeć ani o podniesieniu stawek, ani o zwiększeniu składek na komitet rodzicielski, z funduszy którego można by wspomagać najbiedniejszych uczniów. Zachodzi więc obawa, że trzeba będzie wprowadzić obiady „przemienne” — jednego dnia zupa, następnego drugie danie.

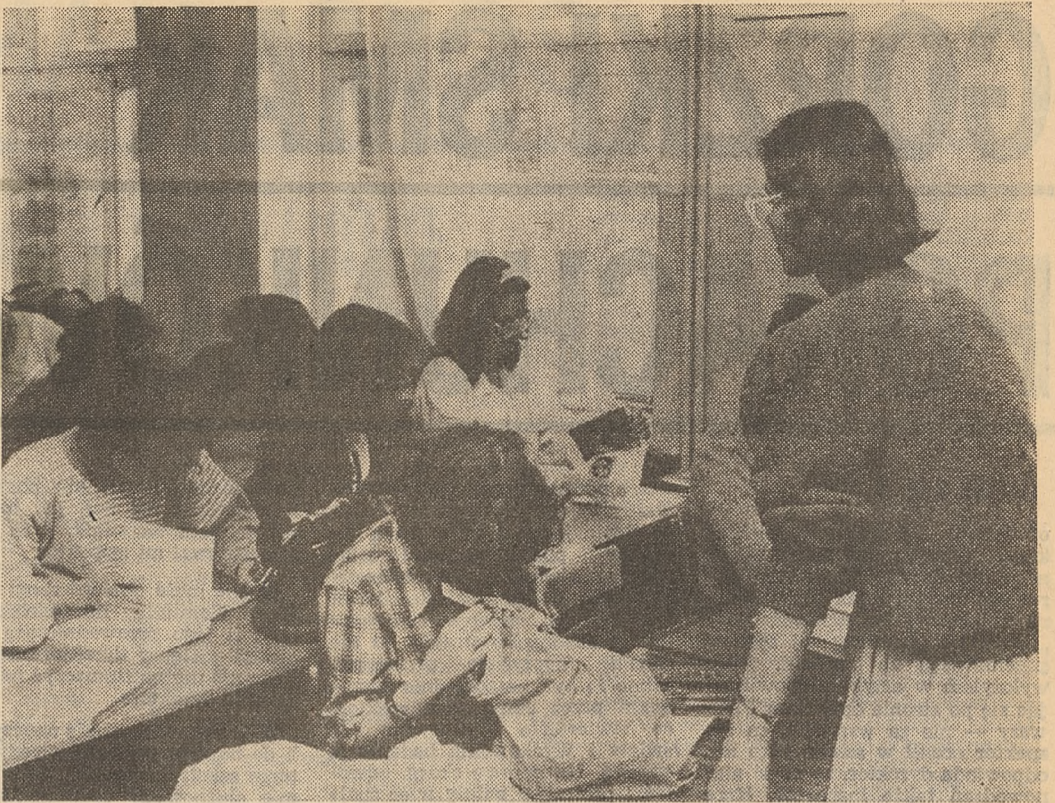
Kolejny symptom istniejącego tu ubóstwa to inwazja na „zerówki”. W ubiegłym roku w dwóch oddziałach było 55 dzieci. W tym roku liczba ta zwiększyła się do 76 (pierwszy oddział liczy 37, zaś drugi — 39). Oczywiście sześciolatek nie korzystają z posiłków. Widzę dzieci nie tylko coraz bardziej zaniedbane lecz i głodne — wyznaje dyrektorka. Dla pedagoga nie ma chyba widoku bardziej przygnębiającego.

Przed laty lansowano u nas hasło „wszystkie dzieci są nasze”. Najwyższy czas, abyśmy wcieliili je w życie. Czy we wszystkich przedszkolach i szkołach pomyślano o najbiedniejszych?

WITOLD SALAŃSKI

TAKIE SOBIE ROZMOWY

ALFRED MIELCZAREK



Problemy wychowawcze mają to do siebie, że trudno je chwycić w sposób zamierzony i występują raczej przy okazji. Tak się też stało, gdy zbierałem materiały do filmu oświatowego, mającego pokazać ABC dramy czyli w skrócie mówiąc — pedagogicznej metody zasadzającej się na wchodzeniu w autentyczną rolę kogoś drugiego.

Siedzę w gościnnym gabinecie dyrektorskim* i rozmawiam kolejno z wybranymi dziewczynami i chłopcami — przeważnie uczniami liceów ogólnokształcących. Mam w istocie upoważnienie tylko do tego, aby mówić z nimi o dramie, powiedzmy o ich przeżyciach, podczas uczestnictwa w konkretnych dramach, ale nie wiedzieć czemu rozmowy te (nie bacząc na niekompetencje prowadzącego) stają się intymne, przechodząc nawet w wyznania osobiste i to natury ideologicznej.

Szybko się też zorientowałem, że natrafiam na młodzież wrażliwą i zgłodziłą sensów głębszych. Od rozmów, które z tą młodzieżą przeprowadziłem, upłynęło już kilka miesięcy. Chciałem temu dać spokój, ale im bardziej w czasie od nich odchodzę, tym bardziej pragnę, aby jednak nie poszły w zupełną niepamięć. Sięgam więc do swoich notatek, by przedstawić przynajmniej niektóre, co bardziej znaczące fragmenty tych rozmów.

Właściwie cała moja przygoda z tą młodzieżą i całe odejście od tematu w stronę idei ogólniejszych, zaczęło się od niespodziewanej rozmowy z **JOASIA K.** Joasia faktycznie już od dłuższego czasu szukała okazji do wywnętrzenia się przed kimś, bo nie bardzo mogła sobie poradzić z pewnymi myślami, uchodzącymi w jej rodzinie za niepatriotyczne. Joasia m.in. bardzo się denerwuje, gdy jej babcia niby półzartem, ale faktycznie przerabia z jej bratem przedszkolakiem „Katechizm dziecka polskiego” Władysława Bełzy. Babcia zresztą wcale nie musi sięgać do dawnych wydań. Ma bowiem książeczkę nową, niedawno wydaną przez KAW, bo w 1984. Joasię najbardziej niepokoi końcowa puenta tego katechizmu, zawarta w słowach:

- Czym ty dla niej (dla Polski)?
- Wdzięczne dziecko.
- Coś jej winien?
- Oddać życie!

Co ci się nie podoba? — pytam Joasię. Przecież to perła, służąca polskiemu wychowaniu narodowemu bodajże już cały XX wiek.

Joasia: Nikt nie ma prawa wymagać od nikogo umierania za ojczyznę. Nigdy się z ty nie zgodzę, aby mogło istnieć coś, niby aż tak ważnego, co żądało by ode mnie mego życia. Życie człowieka uważam za wartość naczelną. I dlatego właśnie chcę również chronić od przygotowania do poświęceń swego brata. Niechaj mu nikt nie wbiłby do głowy ewentualnej potrzeby wzniesienia śmierci. Śmierć jest zawsze śmiercią.

Niezupełnie wiem, jak mam zareagować. Nie umiem, a właściwie nie mam su-

mienia zakwestionować jej racji. Czy bowiem mogę odmówić jej prawa do decydowania o własnym życiu — i do wyznawania takiej hierarchii wartości, w której miejsce naczelne zajmowałoby właśnie życie ludzkie?

Z drugiej zaś strony obawiam się, czy akceptując jej poglądy nie wpędzam ją jednocześnie w sytuację przykrą? Bądźmy szczerzy, anachronizacja myślenia współczesnych Polaków nie jest przecież zjawiskiem wyjątkowym. Po cóż więc dziewczyna ma sobie przysparzać kłopotów.

Joasia na szczęście rozumie moje niezdecydowanie. Patrzy na mnie wnikliwie i uśmiecha się, jakby chciała powiedzieć: dobra, dobra, już żadnej rady od pana nie żądam. Jakoś sobie z tym poradzę.

Może to właśnie dlatego, że w zachowaniu Joasi wyczułem, iż rozgrzeszyła mnie z niedopełnienia swego obowiązku pedagogicznego, trudno mi było odejść od tego tematu również przy rozmowach następnych. Nie czekając już na samorzutne wypowiedzi młodzieży sam prowokuję temat narodowy.

Wchodzi właśnie **MAREK K.** Wielkie, dobrze zbudowane chłopisko. Ja wprowadzę „urzęduję” teraz przy biurku dyrektorskim, ale w zestawieniu z nim nic mi ta urzędowość nie pomaga. Chłopisko mocno góruje nade mną. Marek ma w planach zdawanie do szkoły teatralnej. Więc pytam go: czy zechciałby zagrać rolę w takiej sztuce, w której naród zostałby niejako zdegradowany, powiedzmy do zwykłego związku ludzi, z którym człowiek nie musi wiązać się na śmierć i życie.

Marek dłuższą chwilę zastanawia się. Zaczynam się obawiać, czy jednak nie poszedłem za daleko. Ale nie, Marek się temu nie dziwi, jakkolwiek po raz pierwszy w swym życiu znajduje okazję do takiej rozmowy. W sztuce, jaką mu zaproponowałem, mógłby zagrać bez żadnych oporów, ponieważ (mówi teraz niby żartem) wcale nie uważa się za dobrego Polaka. On zresztą nie wie, co to znaczy „dobry Polak”. Po prostu to rozumienie patriotyzmu, w którym usiłowano go wychować, jakoś do niego nie przylega. Za dużo w nim bowiem deklaratywnej wzniosłości, za mało realności.

Ma się rozumieć ani z rodzicami (bo nie chce ich martwić), ani w szkole (bo go nie rozumieją) on o tym nie rozmawia. Tymczasem im większa zachodzi rozpiętość między wzniosłością a realnością, tym mniej chce mu się być „dobrym” Polakiem.

Wewnętrznie się z nim zgadzam, ale podobnie jak w wypadku Joasi, raczej nabieram wody w usta. To go peszy. Wygląda na to, jakby teraz zaczynał żałować, że powiedział za dużo. Po chwili wstaje z krzesła i wychodzi. Jakoś dziwnie cicho zamyka za sobą drzwi. Słyszę potem jak wielkimi krokami idzie długim wąskim korytarzem i wcale nie półgłosem śpiewa religijną pieśń:

Śluchaj Jezus!

Jak Cię biega lud
Śluchaj! Śluchaj!
Uczyn z nami cud.

Nie bardzo wiem, co to ma znaczyć? Może w ten sposób chce otępić się z tego speszenia? A może chce mi jako przedstawicielowi starszego pokolenia po prostu przygadać: kto wpięrował sprawę realną, ten musi potem prosić Boga o cud! Czuję się nieswojo. Szkoda, że go tak szybko wypuściłem z gabinetu, a właściwie wypchnąłem go swym milczeniem. Szkoda, chłopaczysko ze swej strony przecież było szczerze.

Niezdecydowane pukanie do drzwi wchodzi **Kasia W.** Ładna, zgrabna. Nieśmiałość chyba udaje. Z miejsca jej mówię, że w poprzednich rozmowach porządnie odeszliśmy od tematu dramy. Kasia nie jest tym zdziwiona (może miała przecieki z poprzednich rozmów), ale jest ostrożna. Obawia się, żeby przypadkiem nie tracić czasu na skądinąd niepotrzebne filozofowanie. Sama też proponuje wyjście interesowne dla nas obojga. Ja się czegoś od niej dowiem, a ona odbędzie przede mną trening dramowy. „Zagra” wypowiedź swej matki. Proponuję kupuję A. Kasia, mam jej uwierzyć, jest teraz swą matką, zwierając się komuś ze swego przeżycia:

„Gdy byłem w Szwecji, a byłem tam po wojnie ładnych parę lat to któregoś dnia rozplakałam się. Gospodyni dała mi w łazience do wytarcia się lniany ręcznik, a na nim wyszyty rok 1890. Zdziwiłam się. Wtedy gospodyni powiedziała, że ten ręcznik jest jeszcze z wyprawy ślubnej jej babki. I właśnie wtedy zrobiło mi się jakoś dziwnie. Nie mogłam nad sobą zapanować i zaplakałam. Gospodyni nie nie rozumiała, a plakałam po prostu z zazdrości, bo zarówno ja, jak i moja matka, przedtem — babcia, każda z nas zaczynała w Polsce od nowa”

Po co mi to Kasia mówi? Ano po to, że ona wrecz nie godzi się aż z taką odmiennością losu narodów. To nie może być tak, żeby dla jednych dzieje były sokodajnymi korzeniami, a dla drugich cierniami!

Czy to jakieś fatum, czy też temu ktoś winien?

Chęć nie chcąc, wchodzę w funkcje pedagoga i z miejsca wykluczam fatum. A więc kto temu winien? Jakby nie zasłaniać się geopolityką, fakt jest faktem, że nasi dziadkowie i pradziadkowie za bardzo roztroni nie byli. Czy zatem — przećwiska mnie Kasia do muru — dzieje współczesne naszego narodu mają być kontynuacją tej „roztrpności”? Czy też powiedzmy sobie szczerze — jej zaprzeczeniem?

Dobrze mi tak, chwilowo wszedłem w funkcje praktyka (nie ukrywam, że z ciękawości), a mam teraz dawać odpowiedzi na aż tak ważne pytania, w końcu związane z jasną spójną koncepcją polskiego wychowania narodowego. Gdzie jej teraz szukać? Biorę więc rzecz krakowskim tar-

giem i proponuję Kasi kawę za dwa lata (jak już będzie normalnie dorosłą panną).

MARYSIA M. Wchodzi bez pukania bo jej się spieszy. A to dlatego, że ma dwa domy, jeden u mamy, drugi u taty. Dzisiaj właśnie powinna być na kolacji w domu taty i nie chciałaby się spóźnić, bo ona (nowa żona taty) tego nie lubi. Przyszła do mnie jednak chętnie. Chce sobie z kimś pogadać. A ma o czym, bo właśnie przy najbliższej okazji chciałaby się przenieść do siostry, do RFN. Jej siostra niedawno wyjechała z Polski, ale ze względów nietypowych. Nie chciała bowiem dać się zamknąć w polskim regionalizmie. Czuję się Europejką i chce żyć po europejsku.

Przekonania siostry bardzo Marysi odpowiadają. Tym bardziej że kraju własnego ma po dziurki w nosie. Wymarzyła sobie aby choćby parę lat pożyć w normalnym kraju. Co to znaczy normalny kraj — pytam. Tego ona jeszcze nie wie. Za to dobrze wie, co to znaczy żyć w kraju nienormalnym. Czyżby chodziło jej o pustawę półki sklepowe? Nie! Nie! Zupełnie nie to! Kasię najbardziej gnębi nienormalność moralna tj. dwulicowość sporej części naszego społeczeństwa. Gotowość do „dawania Panu Pogó świeczki a diabłu ogarka”

Proszę Kasię o konkrety. Moi rodzice — stwierdza — są wierzący i praktykujący. Siostra mego ojca jest nawet zakonnicą. Rodzice mają oczywiście ślub kościelny, ale rozwód — cywilny. Najbardziej nie mogę zrozumieć swego ojca. Jak np. on sobie radzi ze spowiedzią skoro według religii żyje w ustawicznym grzechu?

Oboje chwile miłozymy. Mnie przecież co najgłówniej nie wypada z nią na ten temat rozmawiać, jakkolwiek tego rodzaju ideologiczne przystosowanie się kogoś do życia jak jej ojca, bardzo by mnie interesowało w aspekcie psychologicznym.

Wstaję zatem z fotela dyrektorskiego, zaznaczając, iż pamiętam o tym, żeby Marysia nie spóźniła się na kolację do ojca. Zbieramy się i szybko razem wychodzimy. Odprowadzam ją do autobusu. Nawet długo nie czekamy. Przyjeżdżają dwa: 174 i 114. Autobus 114 staje na drugim, formalnie nie przewidzianym przystanku Drzwi autobusu jednak się otwierają. Z grupką pasażerów zmierzamy więc w stronę tych drzwi. Ale gdy już podchodzimy do autobusu, drzwi się szybko zamykają i autobus rusza. Zostajemy. Marysia jest zdeprymowana, ale gorzej z sąsiadką — niedoszła pasażerka. Jest bardzo zdenerwowana i faktycznie płacze. Utraciła bowiem ostatnie dla niej połączenie z lotniskiem. Marysia patrzy na mnie, a ja na nią. Czyżby to była kolejna lekcja polskiego?

Fot. M. Suchecki

* Nie wymieniam tu nazwy instytucji, skądinąd nader sympatycznie zwróconej w stronę młodzieży, ponieważ sam nie wiem czy czasem nie nadużywałem jej gościnności i czy aby nie zrobilibyśmy jej tym przystawionej niedźwiedziej przysługi.

JESZCZE O DOMACH DZIECKA

Na zebraniu Ogniska ZNP nr 10 — pracowników domów dziecka — w Bytomiu członkowie zgłosili następujące postulaty:

1. Dokonać zmian regulacji prawnej, dotyczącej odpłatności rodziców za pobyt swoich dzieci w placówkach opiekuńczo-wychowawczych.

2. Zwiększyć dodatek za utrudnione warunki pracy w placówkach opiekuńczo-wychowawczych.

Uzasadnienie:

1. W domach dziecka przebywają głównie sieroty społeczne. W Bytomiu 90 proc.

wychowanków ma rodziców. Tabele odpłatności za popyt dzieci w placówkach opiekuńczo-wychowawczych nie są aktualizowane, a zasady ustalania wysokości opłat nie dostosowane do bieżącej stopy inflacji. I tak mimo symbolicznych należności, wielu rodziców uchyła się od ich uiszczania.

2. Dodatek za utrudnione warunki pracy w placówkach opiekuńczo-wychowawczych wynosi obecnie 25 proc. wynagrodzenia zasadniczego. Nie otrzymujemy żadnego dodatku będącego odpowiednikiem dodatku za wychowawstwo nauczycieli

szkół, przedszkoli, czy internatów. Pragniemy podkreślić, że do naszych obowiązków należy: prowadzenie dokumentacji, w tym kart odzieżowych, planów, dzienników, rozliczeń zakupów, protokołów zniszczeń i zużycia; zaopatrywanie wychowanków w odzież, obuwie, przybory i podręczniki szkolne, środki czystości i pomoce dydaktyczne; prowadzenie zajęć — terapeutycznych, indywidualnej nauki; kontaktowanie się z placówkami specjalistycznymi, służby zdrowia i oświaty; ze środowiskiem rodzinnym.

Ponadto wychowawcy pełniący obowiązki opiekunów odpowiadają materialnie za wyposażenie grupy i wychowanków. Pracują we wszystkie dni tygodnia, w wymiarze 26 godzin tygodniowo oraz przy 6-tygodniowym wymiarze urlopu wypoczynkowego.

Czujemy się pokrzywdzeni takim stanem rzeczy i proponujemy podnieść dodatek za utrudnione warunki pracy z 25 proc. do 50 proc. wynagrodzenia zasadniczego.

Zarząd Oddziału ZNP w Bytomiu, przekazując powyższe wnioski, liczy na podjęcie kroków zmierzających do ich zrealizowania.

OD REDAKCJI: Nie jest to pierwszy sygnał, który pochodzi od wychowawców domów dziecka. W lipcowym numerze „Głosu” szerzej podjęliśmy ten temat („Smak mleka” nr 28) przedstawiając konkretny Dom Dziecka i jego grono nauczycielskie. Ich postulaty były zbierane z drukowanymi obok. Według informacji uzyskanych w czerwcu w MEN myśli się o przyznaniu wychowawcom domów dodatków za wychowawstwo — uważając ten postulat za słuszny. Natomiast żądania dotyczące podwyższenia dodatku za utrudnione warunki do wysokości 50 proc., według MEN, nie są uzasadnione. Być może przez wakacje pogląd ten uległ zmianie. Czekamy na decyzję.

GORZKI SMAK PORACHUNKÓW

CD ZE STR. 1

oświatowe szczebla wojewódzkiego, zaś w obronie pokrzywdzonego tak drastyczną decyzją dyrektora stanęła Rada Pedagogiczna i Komitet Rodzicielski. No i „Głos”. Dwa aspekty tej sprawy przemawiają za racjami, jakie wyłożyłam w artykule opowiadając się po stronie dyrektora. Pierwszy — nie za wszystko, co inspektor ocenił w szkole jako złe, odpowiada dyrektor, za część niepowodzeń także inspektor. Karę należało więc rozłożyć bardziej sprawiedliwie, według „zasług”. A po drugie — dyrektor w swojej obronie był osamotniony, nawet własny Związek, Zarząd Oddziału, potraktował go niepoważnie, nie zapraszając na posiedzenie, na którym rozstrzygano ten spór (przy czym inspektora poproszono).

Wracam do tej trudnej ludzkiej sprawy raz jeszcze nie dlatego, aby wykazać swoje racje. Mogłam przecież jej nie mieć, mogłam się mylić, mogłam coś ważnego przeoczyć... Niepokojące, a nawet skandaliczne jest to, że nikt na ten krytyczny artykuł nie zareagował. Pominął go całkowicie milczeniem inspektor W. Szydlik, wychodząc zapewne z założenia, że z jakimś tam dziennikarzem dyskutować nie warto. Odezwała się jedynie zastępca naczelnika, p. Eugenia Kowalewska, ale była to reakcja na mój list, wysłany w lipcu z przypomnieniem, że skończył się wyznaczony inspektorowi przez Panią naczelnik termin wykonania jej poleceń. Termin się skończył, a polecenia inspektora nie wykonał. Przypomniałam więc, że zgodnie z zasadą zastosowaną wobec dyrektora, którego za nieterminowe wykonywanie różnych zleceń zwolniono, należałoby postąpić tak samo wobec inspektora. Gwoździł sprawiedliwości. Prosiłam też Panią naczelnik o opinię o moim tekście.

Oto ona w skrócie: „Spodziewałam się nowego i obiektywnego spojrzenia na sprawę, która — zdaniem Pani redaktor — „spadła na wszystkich jak grom z jasnego nieba”. Otóż, sprawa dyrektora Czechowskiego (...) była dość dobrze znana znacznie wcześniej władzom gminnym — politycznym i administracyjnym. W świetle artykułu dyr. Czechowski wygląda na człowieka zatroskanego o dobro szkoły, ubóstwianego wręcz przez pracowników, uwielbianego i szanowanego przez środowisko wiejskie, które nijak nie mogło pogodzić się z decyzją inspektora i stało do wszystkich Instytucji skargi i odwołania.

Mieszkam i pracuję na tym terenie, znam doskonale i środowisko wiejskie, i nauczycielskie. Mogę więc nieco inaczej spojrzeć na owe protesty.

Przez długi czas nauczyciele nie wierzyli w możliwość odwołania dyrektora, dość skutecznie tę

wiarę podtrzymywał i zainteresowany, i jego zastępczyni. Pismo protestacyjne podpisane przez rodziców (8 podpisów) zostało zainspirowane przez przewodniczącą Komitetu Rodzicielskiego, która jest rodzoną siostrą wicedyrektorki tej szkoły. Do strajku też nie chcieli nauczyciele przystąpić, mimo że byli bezpośrednio namawiani przez panią wicedyrektor, co stwierdziło Kuratorium Oświaty i Wychowania badając tę sprawę. Na sprawę skarg, odwołań i protestów należy więc spojrzeć ze znajomością środowiska, biorąc pod uwagę istniejące, niestety, różne środowiskowe układy.

Sporo poświęca Pani uwagi sprawie zaangażowania dyrektora w rozbudowę szkoły, w utrzymanie porządku, z którym — jak wiem — szkoła zawsze miała kłopoty. To prawda, że za inwestycje, remonty jest odpowiedzialny inspektor, ale część tych prac musi spadać na dyrektora placówki. Jak mi wiadomo, włączył się i dyrektor wyszukując najdroższego wykonawcę do położenia parkietu, a inspektor w tym czasie nie miał nawet takiej kwoty w budżecie, żeby zapłacić za usługi — zaangażował więc tańszego.

Z całą odpowiedzialnością odpowiadając Pani, że dyrektor nie dokonywał zakupu klepek, że nie był stawiany przed kolegium orzekające ani przeze mnie ani przez inspektora. Wiem jedynie z relacji inspektora, że był ukarany przez PIP. Cytowane orzeczenie Kolegium ds. Wykroczeń nie jest też mi znane.

Do artykułu Pani wkradło się, myślę że w niezamierzony sposób, wiele nieścisłości i tendencyjności. Osiągnięcia i wysoki poziom szkoły okazują się osiągnięciami przeciętnymi i porównywalnymi w innych szkołach. Tworzenie apoteozy wokół dyrektora szkoły w Jasienicy jest pewnym zgrzytem wobec innych dyrektorów, których placówek Pani nie oglądała.

Układy kadrowe w Tuszczu też są inne. Z rozmowy z prezesem ZNP też wynika, że Pani nasświetlał nieco inaczej sprawę. (...) Uważam, że „szambowej e-popei” (...) nadała Pani zbyt duży rozgłos”.

Cieszy, że chociaż na mój list otrzymałam odpowiedź Pani naczelnik, która zarzuca mi nieznajomość środowiska i kilka nieścisłości w artykule. Zapewne faktem jest znajomość środowiska, jak P. naczelnik, nie mam, ale nie za to trzeba mnie ganić.

Oczekiwałam, że przedmiotem dyskusji między nami będą fakty, które podałam w artykule. A faktami są:

● Nauczyciele, z którymi rozmawiałam (i mam to nagrane na taśmie magnetofonowej) zarzeczyli, jakoby ktokolwiek namawiał ich do protestu, w którym jest mowa również o strajku. W mojej ocenie są to zbyt poważni

i samodzielni ludzie, aby pozwolili wodzici się za nos, jak to sugeruje Pani naczelnik, a co także sugerował mi inspektor.

● Nie może obniżać rangi protestu Komitetu Rodzicielskiego fakt, iż jego przewodniczącą jest siostra zastępcy dyrektora szkoły. Tego nie można tłumaczyć na niekorzyść dyrektora.

● Zarzut namawiania nauczycieli do bojkotu postawił wicedyrektor szkoły inspektor i to w formie służbowego upomnienia, po czym, kiedy wicedyrektorka zagroziła skierowaniem sprawy do

kiem tej rozmowy. Ale wie lepiej ode mnie, jak „było naprawdę. Swoją wiedzę opiera na relacji samego prezesa. Dziwne tylko, że pan prezes nie sprostował moich „błędnych” informacji, a miał do tego prawo i powinien był. Nie uczynił tego, ponieważ wie, że wszystko, co powiedział, a co ja w moim artykule cytuję, mam nagrane na taśmie magnetofonowej. Zamiast więc dochodzić prawdy przepytując różnych ludzi — „co, kiedy i kor— mówili — prościej i moralnie zdrowiej błęd ten naprawić, dając sprostowanie.

● I wreszcie coś, co wywołuje zdumienie. Mianowicie, czyni mi się zarzut, że pisząc dobrze o dyrektorze Czechowskim — krzywdzę w ten sposób dyrektorów pozostałych placówek. Pomijając przewrotność tego pomysłu, dostaje baty za to, czego nie zrobiłam; bo nie oceniałam dyrektorów innych szkół, których nie znam. Czy to nie zabawne?

★

Mój tekst to wyłącznie fakty. Ich wymowa jest jednoznaczna: za to wszystko, co działo się w szkole w ciągu minionego roku, a ogniwem zapalnym było szambo, odpowiedzialność ponosi nie tylko dyrektor Czechowski, także — inspektor. Dowiodły tego zarówno orzeczenia PIP, Kolegium ds.

stem jej wdzięczna za odpowiedź. Nie tylko dlatego, że jako jedyna zareagowała na publikację w „Głosie”. Pani Kowalewska była też jedyną w tym konflikcie osobą, która starała się trzeźwo ocenić bieg spraw i nie robiła, jak inni, uników. I niezależnie od tego, czy jej „wyroki” były sprawiedliwe czy nie — ważne jest, że od tych wyroków się nie uchylała, przynajmniej w ostatnim okresie.

Koniec tej całej smutnej historii też jest ponurawy. Nie dlatego bynajmniej, że zmieniono dyrektora, choć forma tej zmiany pozostawia gorzki osad w pamięci wielu świadków tego konfliktu.

Gorzkiego posmaku tej całej sprawie dodatkowo nadaje przebieg uroczystości rozpoczęcia roku szkolnego — już z nowym dyrektorem, notabene nauczycielką tej szkoły. Jest ciagłość — to dobrze. Gorzej, że nikt — a przybyli na uroczystości i inspektor, i naczelnik — choćby słowem nie podziękował b. dyrektorowi za 20 lat kierowania placówką, w której odnosił wiele zwycięstw i bardzo dużo dla niej zrobił. Uczniowie — najlepsi obserwatorzy nas, dorosłych — wiedzieli o zmianie dyrektora. Ale nie musieli wiedzieć o skłóceniu, uprzedzeniach i braku kultury pracowniczej. Milczenie wobec ich wieloletniego nauczyciela i dyrekto-



sa, inspektor naganę anulował. To mówi wiele o stylu pracy — karaniu za winy domniemane.

● Faktem jest orzeczenie Kolegium ds. Wykroczeń, którego treść już cytowałam, a w sentencji którego napisano, że inspektor ponosi odpowiedzialność za istniejący nieporządek w szkole. Przypominam, że nieznajomość tego dokumentu nie zwalnia przedstawicieli władzy z odpowiedzialności za skutki zbyt pochopnych ocen i decyzji.

● Stawianie mi zarzutu, jakoby nie oddałam wiernie treści rozmowy z prezesem Zarządu Oddziału, przypomina czas, gdy władza zawsze wiedziała lepiej, jaka jest treść rozmów między ludźmi albo jaka być powinna. Pani naczelnik nie była świad-

Wykroczeń jak i opinie nauczycieli oraz Komitetu Rodzicielskiego. Również P. naczelnik ku tej ocenie się skłaniała, skoro przyznaje, iż nie tylko dyrektor odpowiada za ów bałagan, a w konsekwencji inspektora zobowiązuje do wykonania w szybkim terminie wielu zaległych prac typu inwestycyjnego.

Nie pisałam, że dyrektor jest bez winy. Udowodniłam jedynie, że nie on ponosi całkowitą odpowiedzialność za bieg spraw i w tym sensie zdjęcie go ze stanowiska, po 29 latach nienaganej, wysoko ocenianej pracy, wydaje się krzywdzące. Głównie dlatego, że winy nie zostały rozłożone sprawiedliwie.

Mimo iż różnimy się z P. naczelnik w ocenie faktów — je-

ra było lekcją na to, jak nie należy traktować człowieka zwolnionego — nie karnie przecież — z zajmowanego stanowiska. To właśnie, manifestowanie obojętności wobec ustępującego dyrektora, w dodatku w obecności dzieci i rodziców, odczuł ten człowiek boleśnie i to zapamięta do końca życia.

No cóż, przez całe minione 50-lacie różni przedstawiciele władz nie potrafili rozstać się z podwładnymi. Zdejmnowanie ze stanowisk zawsze było równoznaczne z kopsiakiem i lekceważeniem.

Tym razem kopsiak wykonany został we wrześniu. Czy to znaczy, że w stylu działania miejscowej władzy nie a nie się nie zmieniło?

MARIA RYBARCZYK

MIĘDZY LEKCJAMI

GŁÓWNI O PIENIĄDZACH

O czym najczęściej dyskutuje się tej jesieni w nauczycielskich pokojach? Niestety, głównie o pieniądzach. Niestety, bo przecież to nie pieniądze lecz uczeń i jego problemy powinny być głównym tematem nauczycielskich konwersacji. Ale cóż, wiele rzeczy powinno być w tym kraju a nie

jest, no i nie kto inny a lełasyk komunizmu już sto lat temu stwierdził — zapewne nie bez zadumy — że byt określa świadomość. Oj określa, określa, widzimy to wyraźnie po naszych wychowankach, których zarobki nierzadko już po paru latach pracy znacznie przewyższają pensje ich byłych nauczycieli.

Więc jak to jest z tymi placami? Resort bije się w piersi i zaklina, że wreszcie spełniono wymogi ustawy gwarantującej, iż średnia płaca nauczyciela będzie prawie taka jak średnia krajowa, bez trzech tylko

procent. No tak, ale wyrównanie do tej wysokości za miesiące styczeń—sierpień wypłacono dopiero we wrześniu! To ile te pieniądze były wtedy warte? Oto zadanie dla matematyków. Ale właściwie, po co im zauracać tym głowę, polonistka i historyk też potrafią wyliczyć, że za te, dodatkowo teraz wypłacone 15 tysięcy miesięcznie, w styczniu kupił (jak trafił) niezłe buty (a narzekało się wtedy, że to drogo, he, he), a we wrześniu — ciwier, no może przy szczęściu, jedną trzecią pary butów!

Teraz jednak w ministerstwie przysięga-

ją, że już najnowsza siatka płac gwarantuje na sto procent owe 97 procent — czy jednak aby na pewno? Tak naprawdę, to przekonamy się o tym dopiero no nowym roku, kiedy to specjaliści obliczą dokładnie, ile faktycznie wyniosła w całym 1989 roku, średnia krajowa w przemyśle a ile — w oświacie. I już dziś go-tów jestem się złożyć, że będzie tak, iż tym z resortu pracy i płacy wszystko będzie się zgadzało, a związkowcy udowodnią, że jak zwykle, nauczyciele stracili, wszystko bowiem zależy od tego, jaką przyjmie się podstawę do wyliczenia owych średnich...

Dobrze chociaż, że uwalczono zasadę dwukrotnej regulacji płac w ciągu roku. Jednak przy tym tempie inflacji zajdzie pewnie potrzeba kwartalnej, a potem już chyba comiesięcznej regulacji. (Od redakcji. Związek su tego domaga).

Wciąż jednak najbardziej kontrowersyjnie przyjmowana jest decyzja — po raz pierwszy w naszym szkolnictwie — o zróżnicowanym systemie plac. Wiosną przyjęto

CZYTELNICY MAJĄ GŁOS

NA CENZUROWANYM

Doceniam reformatorskie intencje pana J. Kora, jednakże sądzę, że decydując się na nakreślenie obrazu statystycznego dyrektora polskiej szkoły („Statystyczny dyrektor” — „Głos” nr 39), przecenił on nieco swoje kompetencje. Można wszakże mieć różne zdania na temat statystyki w ogóle, nie wolno jednak ignorować faktu, iż jest to dyscyplina naukowa i jako taka zajmuje się badaniem rzeczywistości za pomocą ściśle określonych metod. Stąd obawiam się, że przywołany autor przedstawił nam wizerunek będący subiektywną syntezą znanych mu indywidualnych przypadków. Nie upoważnia to w żadnym razie do uogólniania.

Tym bardziej budzą mój sprzeciw pomysły pana Kora, które określił on mianem „radikalnych cięć” i „upuszczeniem złej krwi”. A kto to niby ma tę krew upuszczać? Czyż taka frazeologia nie przywodzi na myśl praktyk stosowanych w najciemniejszych latach naszej powojennej historii? Wiemy, czym się kończą wszelkie czystki i ogólnie narzucone przeglądy kadrowe, więc tym razem bądźmy już mądrzejsi.

To prawda, w środowisku nauczycielskim narosło — zwłaszcza przez ostatnie, dramatyczne dziesięciolecie — wiele niechęci do wszystkich chyba stanowisk kierowniczych w oświacie. Zjawisko to na pewno jest wielorako uwarunkowane — przeprowadzenie gruntownych badań socjologicznych wiele by tu wyjaśniło. Nie jest w każdym razie dla nikogo tajemnicą fakt, iż nierzadko na stanowiska dyrektorów (i nie tylko) powoływano ludzi nieodpowiednich. Jakże często ich jedynymi „zaletami” były określona przynależność i ślepe podporządkowanie. Rzeczywiście — są miernoty. Nie wiem, ile ich jest, ale jestem przekonany, że już wkrótce sami zaczną odchodzić. Po prostu, nie podolają

nowym zadaniom. Do tej pory wspierano ich „z góry”, więc mogli swój autorytet budować w oparciu o siłę i prymitywną dominację. Mam nadzieję, że już w najbliższym czasie możliwość wymuszania posłuszeństwa przez manipulowanie osobistym zagrożeniem podwładnego zostanie znacznie ograniczona. Zadaniem dyrektorów stanie się stwarzanie nauczycielom jak najkorzystniejszych warunków do rozwijania uczniów. Jestem przekonany, że wówczas weryfikacja kadry dyrektorskiej dokona się w sposób naturalny.

Przypuszczam też, że przez tę próbę z powodzeniem przejdzie bardzo wielu dyrektorów od lat piastujących swe stanowiska. Ci ludzie zostali w paradoksalny sposób skrzyżdzeni, gdyż nie dano im możliwości objęcia stanowisk w sposób nie budzący zastrzeżeń. Nie jest przecież ich winą, że nie mogli zwyciężyć w uczciwej rywalizacji, gdyż takowej system nie przewidywał.

I na koniec — kamyczek do naszego, nauczycielskiego ogródka. Niech nam się nie wydaje, że minione lata odcisnęły swe piętno tylko na kadry kierowniczej. Zeby tego dowiedzieć, przytoczę (z konieczności w desperackim skrócie) wyniki badań socjometrycznych nad aktywnością nauczycieli. Przeprowadził je J. Staszczak. Uzyskane dane pozwoliły na wyodrębnienie spośród badanej populacji 4 grup. Okazało się, że najliczniej reprezentowany jest typ przystosowany regresywnie (44 proc.). Wprawdzie postrzegana rzeczywistość zawodową ocenia on krytycznie, lecz jego aktywność w kierunku jej modyfikacji jest bardzo mała. 19,9 proc. badanych wykazało się cechami typu progresywnie przystosowanego — charakteryzującego się wysoką aktywnością w kierunku przekształcania sytuacji pracy. Pozostali zaliczeni zostali do typu stabilnego lub ochronnego. Godzą się oni na istniejący stan rzeczy i nie rzadko przejawiają aktywność skierowaną zachowawczo.

Jak więc widać, „statystycznie” tylko co piąty nauczyciel podejmuje rzeczywiste wysiłki ukierunkowane na podniesienie poziomu naszej szkoły. Co drogi natomiast ogranicza się do narzekania i rozkładania rąk w geście bezradności...

ADAM BROŻEK
(adres znany redakcji)

BLISKIE ŻYCIU

Większość nauczycieli w Polsce należy do Związku Nauczycielstwa Polskiego. Nie wiem natomiast, ilu nauczycieli należy do związku „Solidarność”. Zastanawiam się, jak to będzie teraz w szkołach z tzw. pluralizmem związkowym. Czy będzie rywalizacja między ZNP a „Solidarnością”, czy też będzie to wszystko bez znaczenia?

Wydaje mi się, że w szkole nie powinno być rozbięcia związkowego i jakiegokolwiek rywalizacji. ZNP ma bogate tradycje, nie jest to bowiem Związek nowy i przeszedł już bardzo wiele w różnych okresach, ma więc duże doświadczenie w działaniu i dużo dobrego na swym koncie. Myślę więc, że ZNP będzie nadal odgrywał wielkie znaczenie na terenie szkoły. Żyjemy w takich czasach, że właśnie związki zawodowe muszą i powinny walczyć o sprawy pracowników. Oto w numerze 40 „Głosu” czytamy, że średnia płaca krajowa wynosi 241 000 zł. A więc oświata znów do tyłu...

Trzeba stwierdzić, że w Polsce ostatnio dużo się dzieje. Czy te wszystkie zmiany wychodzą wszystkim na dobre? Czy np. wychodzą na dobre szkołom, nauczycielom, oświacie? Przechodzimy bardzo trudny okres, dni, miesiące może lata. Jak to długo jeszcze potrwa? W niektórych tkwi

iskierka nadziei, inni są rozgoryczeni, załamani. Ci, którzy wcześniej zdążyli się jakoś okupić mówią, że pół biedy. Ale są tacy, którym właśnie w tym szczególnie trudnym okresie przyszło zakładać rodzinę, starać się o mieszkanie, o wyposażenie go w meble i inne niezbędne rzeczy. Ci są najbardziej załamani, bo nie mają prawie żadnych możliwości by jakoś urządzić się. I to nie tylko dlatego, że straszna drożyzna, że z ich zarobków nie sposób tego wszystkiego załatwić, ale także dlatego, że nie można kupić, bo nie ma tego, co potrzebne najbardziej.

Dlatego nie można się dziwić, że młodzi ludzie starają się wyjechać poza granice kraju i zarobić nieco obcej waluty, by potem móc się dopiero w kraju urządzić. Jest także wielu młodych nauczycieli, którzy biorą bezpłatne urlopy, żeby wyjechać za granicę w celach zarobkowych.

W 40 numerze „Głosu Nauczycielskiego” podobała mi się wypowiedź czytelnika Jana Renkiewicza z Augustowa pt. „Kto o nich pamięta?”. Uważam, że Związek powinien pamiętać nie tylko o aktualnie pracujących nauczycielach, ale także o tych, którzy kiedyś pracowali, czymś się w pracy zawodowej, czy społecznej szczególnie wyróżniali zwłaszcza swą aktywnością, pozostawiając wiele po sobie. Dziś najczęściej nikt o nich nie pamięta, skoro już nie pracują i są starzy...

WALENTY JARECKI
Konopnica

ją różnie — tam, gdzie dyrekcja rozdzieliła pieniądze obiektywnie i umiała to rzeczowo uzasadnić — było dobrze, wszak wreszcie lepsi, bardziej pracowici nauczyciele dostali więcej. Gorzej działo się tam, gdzie grono jest skłócone, a dyrekcja nie panuje nad sytuacją. A już najgorzej w tych szkołach, gdzie płacono nie za pracę, a za układy z dyrekcją. Sporo na temat mogłoby powiedzieć redakcja „Głosu Nauczycielskiego”. Gdy czyta się listy opisujące atmosferę w niektórych szkołach, nieodparcie nasuwa się pytanie — jak oni to jeszcze wytrzymują? Teraz można w szkołach wybierać w tajnym głosowaniu — płacimy jednym więcej, drugim mniej czy wszystkim równo, czyli według „średniej widełkowej”.

Osobiście jestem całym sercem za widelkami, bo przecież pracujemy bardzo różnie — gdyby to ode mnie zależało, to niektórym nauczycielom mojego syna płaciłbym podwójnie, ale są wśród nich i tacy, którzy nie zasługują nawet na połowę stawki! Jak sądzę, za różnicowaniem płac

najbardziej optują ci najlepsi, którzy pracują więcej od innych, więc chcieliby też i więcej zarabiać. Stałoby się to jednak kosztem tych najmniej wysiłających się, nadużywających zwolnień lekarskich, nie więc dziwnego, że wołają oni system płac równy dla wszystkich, wtedy przynajmniej mają zagwarantowaną ową średnią z widełek.

Kto jednak pracuje gorzej od innych? Czy spotkaliście państwo kiedy nauczyciela, który uważałby się za mniej efektywnego od innych, który zgadzałby się z tym, że jemu należy się mniej niż innym? Ja takiego jeszcze nie spotkałem — więc, jak to jest? Czyżby w naszym szkolnictwie pracowali sami wybitni, znakomici, ofiarni, oddani bez reszty wd? — przymiotniki można mnożyć.

A w ogóle, ile właściwie nauczyciel powinien otrzymywać, aby można było powiedzieć, że dobrze zarabia? I jak to liczyć? Z dodatkami i nadgodzinami czy bez? W Sejmie powiedziano w sierpniu, że maksymalne zarobki nauczyciela po 30

MALI LUDZIE

Korespondencja „Statystyczny dyrektor” autorstwa J. Kor. („GN” nr 39 z br.) ma wydzwięk jednostronny, zdecydowanie negatywny. Jest totalnym kwestionowaniem kompetencji dyrektorów szkół. Bez wątplenia ocena taka jest niesprawiedliwa. Na pewno jednak autor ma sporo racji, nie sposób określić ile. Tę bezpardonowość wypowiedzi byłbym skłonny potraktować tolerancyjnie.

Piszący — problem pewnie przejawiał celowo, kierując się zasadami publicystycznej „zauważalności”. Może chciał wyzwoić dyskusję. Ze temat jest ważny — nie ulega wątpliwości. Jeśli wyszedł za dziurnie, tendencyjnie, to chyba coś autora bardzo poruszyło, raczej jakiś ciąg spostrzeżeń, denerwujących, oburzających.

Sam niemało atramentu zużyłem na drażnienie problemów związanych z kierowaniem placówkami oświatowo-wychowawczymi. Obecnie zatrudniam się w kolejnej, ósmej szkole, w mojej — skromnie licząc — prawie dwudziestoletniej karierze zawodowej. Bezpośrednio i w różnych kontaktach spotykałem się z różnymi dyrektorami. Byli wśród nich też — jak odnosiłem wrażenie — zwierzchnicy idealni.

Niestety, widywałem na swojej profesjonalnej drodze osoby kierujące bez jakichkolwiek predyspozycji w tym względzie. Swoją indolencją, tupetem ci ludzie przywołanych nauczycieli doprowadzali do wściekłości. Ani wiedzy, ani wymagań, ani obiektywnej oceny, ani nadzoru, no — nie właściwie. I mając do czynienia z kimś takim albo słuchając relacji o postępowaniu tego rodzaju miernot trudno uniknąć budzącego się w duszy gniewu, buntu.

Rozpacz jest tym boleśniejsza, że w pra-

POMYLENIE POJĘĆ

Rzadko i niechętnie wyrażam swój sprzeciw wobec innych poglądów niż moje. Nie mogę jednak pozostać obojętny wobec propozycji kol. Jana Czupryńskiego z Grudziądza, który w liście zamieszczonym w „Głosie” z 17.IX.br. i opatrzonym ogromnym, rzucającym się w oczy nagłówkiem:

STANOWISKO

W związku z pogłębiającym się od lat kryzysem oświatowym, przedłużającym chaosem, narastającym opóźnieniem w zakresie weryfikacji plac nauczycieli wyrażamy swój protest i przedstawiamy żądania:

1. Ograniczyć biurokrację i sprawozdawczość nakładaną na nauczycieli.
 2. Skrócić i urealnić treści programów.
 3. Podnieść płacę zasadniczą do poziomu gwarantującego nauczycielom godne warunki życia bez uciekania się do pogoni za dodatkowym źródłem zarobku.
 4. Zwiększyć różnicę w placach w zależności od ilości przepracowanych lat.
- Jednocześnie przypominamy, że środowisko nauczycielskie, rozumiejąc trudną sytuację kraju, cierpliwie oczekiwało na rozwiązanie naglących spraw oświaty i nie szło za przykładem żądań placowych wielu innych grup zawodowych. Obecnie jednak, wobec braku konkretnych działań poprawiających naszą sytuację oraz naszych rodzin stwierdzamy, że cierpliwość nasza już się wyczerpała i jesteśmy gotowi ponawiać nasze żądania w różnej formie, aż do skutku.

Grono Pedagogiczne
Szkoły Podstawowej nr 11
we Włocławku

P.S. Powyższe stanowisko zostało przekazane ministrowi edukacji narodowej oraz Zarządowi Głównemu ZNP.

wie edukacyjnym nie przewiduje się instrumentów szybkiego odbierania władzy osobom nie nadającym się do kierowania. Gorzej — ci mali ludzie, wyrokiem nieszczęścia — przełożeni, raczej bez kłopotu, wygrzywają spory z autentycznymi nauczycielami, trzymają się dzielnie, a koledzy uczeni i kompetentni dostają za swoje.

Mówi się, że trudno określić fachowość w dyrektorowaniu, że tyle aspektów należałoby uwzględnić, choćby opinie nauczycieli, młodzieży, administracji, rodziców. Ale — kto i kiedy próbował w jakiegokolwiek mierze brać wyżej wymienione czynniki pod uwagę? Tyle roboty, zachodu! Narażanie autorytetu, niewdzięczność.

W takiej atmosferze beztalentna kierownicze mogą latami bezkarnie demoralizować współpracowników i młodzież, działać na szkodę społeczeństwa. A jak by się chciało, można w krótkim czasie rozpoznać wartość kierującego placówką; np. przez sondaż (odpowiednio przeprowadzony w środowisku), przez gruntowne zbadanie innych dwóch, trzech sytuacji konfliktowych, innymi rutynowymi sposobami.

Ostatnio jeszcze te relacje między radą pedagogiczną a dyrektorem... Jak tu kogoś rozliczać, jak bronić interesów uczniów, rodziców? Dyrektorowi trudno postępować obiektywnie. O realizowaniu przezeń placówki autorskiej lepiej nie mówić.

Wiem, że wszyscy dyrektorzy mają doleć niełatwą, niewdzięczną; tym bardziej, im więcej z siebie dają, im wyższe mają aspiracje. Ujemnych ocen tutaj bym — jak już wspominałem — nie generalizował, ale że istnieje konieczność stworzenia systemu szybkiego zdejmowania poważnej odpowiedzialności z dyrektorów ewidentnie kiepskich — to pewne. Oby tylko inne momenty oceniania kierujących nie zdystansowały kryteriów fachowości.

STANISŁAW TUROWSKI
Brody

„Sprawa, która niepokoi” pisze: „... administracja powinna postawić sprawę jednoznacznie: dyrektorzy, którzy nie chcą lub nie umieją zróżnicować plac w zależności od poziomu pracy i zaangażowania nauczycieli, powinni sami otrzymać wynagrodzenie według lewej strony widełek...”

U podstaw idei różnicowania plac była chęć gratyfikowania nauczycieli za ich bardzo dobrą pracę dydaktyczno-wychowawczą. Gratyfikacją za bardzo dobre kierowanie i zarządzanie szkołą jest widełkowe różnicowanie dodatków funkcyjnych. Proszę nie mylić istoty jednych i drugich. Przypomnę mi, że bywa, iż bardzo dobry dyrektor może być złym dydaktykiem. I odwrotnie.

JANUSZ MERCHUT
Nysa

latach pracy wynosić będą 200 tys zł — tymczasem z tabel, które we wrześniu dotarły do szkół wynikało, że tylko 170 tysięcy. Więc od razu bunt i gorzkie żale, bo mało kto, słuchając wystąpienia min. Z. Wesolowskiego, zwrócił uwagę na końcówkę jego wypowiedzi — 200 tys. z d o d a t k i e m s t a z o w y m! (a tak właśnie powiedział, sam słyszałem...).

Więc ile powinien nauczyciel zarabiać — na „dziesięćsete pieniądze” — 300, 400 tys. może pół miliona? Wszak tyle, a bywa i więcej, placę w różnych firmach polonijnych i nie tylko. I jak obliczać zarobki — z dodatkami, nadgodzinami czy też tylko za obowiązujące 18 lekcji tygodniowo? Czy w ogóle na te pytania można jednoznacznie odpowiedzieć? Każdą odpowiedź — za i przeciw — można całkiem logicznie uargumentować. Oj, nie chciałbym być dzisiaj ministrem edukacji, a tym bardziej finansów!

Nie mogę jednak powstrzymać się od podzielenia się z koleżankami i kolegami

następującym spostrzeżeniem, które mnie samego bardzo zaskoczyło. Mam bardzo wiele kontaktów — również nieformalnych — z dyrektorami i nauczycielami różnego typu szkół, z całego kraju. W prywatnych rozmowach wcale nierzadko słyszę: jak policzę wszystko, to całkiem nieźle zarabiam, z pieniędzy jestem w pełni zadowolony, żeby tylko coś można było za to kupić! Naomniast na zebraniach oficjalnie, wszyscy jak jeden mąż, lamentują i podkreślają swoją biedę. Więc jaka jest ta prawda? Ano chyba taka, że w oświacie, jak w całym państwie, relacje: praca — płaca — rynek, postawione są całkowicie na głowie. Ile lat musi trwać powrót na nogi?

LECHOSŁAW GAWRECKI

PYTAJ! NA TEJ STRONIE ZNAJDZIESZ ODPOWIEDŹ

REDAGUJE TERESA KONARSKA

CZYTELNICZY WTOREK

W TYKOCINIE PROTESTUJĄ

Jeszcze trzeciego października nauczyciele ze szkoły podstawowej w Tykocinie (woj. białostockie) nie otrzymali pensji. Gorzej — nikt nie mógł im udzielić żadnej odpowiedzi na proste (skądinąd) pytanie: kiedy mogą liczyć na pieniądze.

Zniecierpliwieni, udali się do dyrektora ZEAS urzędującego zresztą w tym samym budynku szkolnym, z prośbą o wyjaśnienie.

Tylko wyjaśnienie — podkreśla w rozmowie Andrzej Wasilewski, nauczyciel ze szkoły w Ty-

kocinie. Gdybyśmy otrzymali jakiegokolwiek zapewnienie, że otrzymamy pensję za kilka dni, lub usłyszeli z jakiego powodu nie mamy jeszcze pieniędzy w portfelu, pewno czekali byśmy spokojnie.

Bo nie pierwszy raz czekają na pensję. I nigdy dokładnie nie wiedzieli dlaczego otrzymują pieniądze tak nieregularnie i z opóźnieniem.

Tym razem postanowili się zdenerwować, szczególnie dlatego, że czekając na pensję tracą realną jej wartość. Ceny bowiem rosną, jak grzyby po deszczu. Ra-

no wstajesz i wykonujesz poślizg na maśle za ca 1 000 zł.

Przyparty do muru dyrektor ZEAS nie miał im nic do powiedzenia... nie dał się wciągnąć do dyskusji. Następnego dnia udał się zresztą na zwolnienie (choroba nie wybiera).

Wówczas nauczyciele ogłosili akcję protestacyjną, wywieszając na budynku szkoły, tuż nad oknami dyrekcji ZEAS, ogromny transparent obwieszczający strajk.

Sądzę, że pieniądze się „znajdą” — i zainteresowani je otrzymają. Pozostaną jednak obawy czy w listopadzie znów sytuacja się nie powtórzy.

Dla mnie i pewno dla wszystkich byłaby bardzo interesująca odpowiedź na pytanie: po pierwsze — dlaczego akurat dla nauczycieli w Tykocinie brakuje pieniędzy i po drugie — co (lub kto) uniemożliwia dyrektorowi ZEAS informowanie o powodach opóźnienia wypłaty pensji?

Tylko na marginesie, chciałabym zauważyć, że nie wypłacenie w terminie pensji przez pracodawcę jest wykroczeniem według Kodeksu pracy (o czym niżej).

OCHRONA WYNAGRODZENIA

Zakład pracy ma obowiązek wypłacać wynagrodzenie w miejscu, terminie i czasie określonym w regulaminie pracy (art. 86 Kodeksu pracy). Kto wbrew temu obowiązkowi nie wypłaca, w ustalonym terminie wynagrodzenia przysługującego pracownikowi lub obniża jego wysokość albo dokonuje bezpodstawnych potrąceń — podlega karze grzywny do 50 000 zł (art. 282 K.p.).

Przy okazji przypomnę jeszcze iż: z wynagrodzenia — po odliczeniu podatku oraz składek na cele emerytalne — podlegają potrąceniu tylko następujące należności: alimenty oraz sumy egzekwowane na mocy tytułów wykonawczych na pokrycie należności innych niż alimenty, zaliczek pieniężnych oraz kary przewidziane w art. 108 K.p.

Potrąceń dokonuje się w wymienionej wyżej kolejności — w następujących granicach: w przypadku potrąceń alimentów — do wysokości trzech piątych wynagrodzenia, w innych przypadkach — do połowy wynagrodzenia. Z tym iż potrącenie sum egzekwowanych na mocy tytułów wymienionych na podstawie innych należności niż alimenty oraz zaliczek, w sumie nie może przekraczać połowy wynagrodzenia, a łącznie z alimentami trzech piątych wynagrodzenia.

Niezależnie od tych potrąceń kwoty pieniężne potrąca się w granicach określonych w art. 108 K.p. Kary te stosuje się za nieprzebranie bhp, przepisów przeciwpożarowych, opuszczenie pracy bez usprawiedliwienia, stawienie się do pracy w stanie

nietrzeźwości lub spożywanie alkoholu w czasie pracy.

Kara pieniężna za jedno przekroczenie, jak i za każdy dzień nieusprawiedliwionej nieobecności nie może być wyższa od jednodniowego wynagrodzenia pracownika. Łącznie kary te nie mogą przewyższać dziesiętej części wynagrodzenia przypadającego pracownikowi do wypłaty, po dokonaniu potrąceń, o których pisałem wcześniej.

Inne należności niż te o których wyżej — mogą być potrącone pracownikowi tylko za jego zgodą wyrażoną na piśmie.

Na żądanie pracownika zakład pracy jest zobowiązany udostępnić mu do wglądu dokumenty, na podstawie których obliczone zostało wynagrodzenie.

OBOWIĄZUJE OD 1 LIPCA

Kryteria, według których ustala się stawkę wynagrodzenia zasadniczego pozostają te same. Jej wysokość jest uzależniona od poziomu wykształcenia, stażu i wyników pracy nauczyciela.

Nowe zarządzenie ministra edukacji narodowej z 21 lipca określa szczegółowo, co należy brać pod uwagę ustalając te kryteria.

POZIOM WYKSZTAŁCENIA

Przed wszystkim należy wyjaśnić, że określenie „poziomu wykształcenia” według nowych kryteriów dotyczy tylko nauczycieli zatrudnionych po wejściu w życie zarządzenia, czyli po 1 lipca 1989 r. Nauczyciele zatrudnieni przed tą datą, którym poziom wykształcenia ustalono według wcześniej obowiązujących przepisów — zachowują prawo do wynagrodzenia zasadniczego, ustalonego według dotychczasowego poziomu wykształcenia.

Według par. 2 ust. 1 tegoż zarządzenia, przez poziom wykształcenia dla celów ustalenia stawki wynagrodzenia zasadniczego należy rozumieć:

stopień naukowy doktora — posiadanie stopnia naukowego doktora lub uzyskanie w wyniku przewodu kwalifikacyjnego uprawnień do zajmowania stanowiska adiunkta albo docenta na kierunkach artystycznych,

wyższe wykształcenie magisterskie z przygotowaniem pedagogicznym — ukończenie wyższych studiów magisterskich o kierunku i specjalności kształcącej nauczycieli lub ukończenie wyższych studiów magisterskich o innych kierunkach oraz uzyskanie przygotowania pedagogicznego w formach określonych w par. 1

ust. 2 pkt. 2 rozporządzenia ministra edukacji narodowej z 8 maja 1989 r. w sprawie szczegółowych kwalifikacji wymaganych od nauczycieli oraz określenie szkół i wypadków, w których można zatrudnić nauczycieli nie mających wyższego wykształcenia (Dz. U. nr 34, poz. 189), lub w formach określonych w par. 14 rozporządzenia ministra kultury i sztuki z 10 stycznia 1983 r. w sprawie określenia szczegółowych kwalifikacji wymaganych od nauczycieli szkół artystycznych (Dz. U. nr 2, poz. 17).

wyższe wykształcenie magisterskie bez przygotowania pedagogicznego — ukończenie wyższych studiów magisterskich o kierunkach i specjalnościach nie kształcących nauczycieli,

wyższe wykształcenie zawodowe z przygotowaniem pedagogicznym — ukończenie wyższych studiów zawodowych o kierunkach kształcących nauczycieli lub ukończenie wyższych studiów zawodowych o innych kierunkach oraz uzyskanie przygotowania pedagogicznego w formach wymienionych w pkt. 2,

wyższe wykształcenie zawodowe bez przygotowania pedagogicznego — ukończenie wyższych studiów zawodowych,

studium nauczycielskie — ukończenie studium nauczycielskiego, pedagogicznej szkoły technicznej, policealnego studium kulturalno-oświatowego, bibliotekarskiego lub innego zakładu kształcącego nauczycieli na poziomie SN,

średnie pedagogiczne — ukończenie liceum dla wychowawczyń przedszkoli, liceum pedagogicznego, kierunku pedagogicznego szkoły artystycznej drugiego stopnia lub posiadanie świadectwa dojrzałości i przygotowania

pedagogicznego uzyskanego w formach wymienionych w pkt. 2,

średnie — ukończenie średniej szkoły ogólnokształcącej, zawodowej lub szkoły artystycznej drugiego stopnia albo posiadanie wykształcenia uznanego za równorzędne na podstawie odrębnych przepisów.

STAŻ PRACY

Przy ustalaniu szczebla wynagrodzenia zasadniczego nauczycieli i ich awansowaniu do wyższego szczebla zalicza się okresy:

- pracy pedagogicznej i naukowej,
- urlopu płatnego w szkole,
- pracy w urzędach organów nadzorujących szkoły,
- pracy w organizacjach politycznych i młodzieżowych oraz w związkach zawodowych zrzeszających nauczycieli,
- pracy o charakterze programowo-szkoleniowym lub wychowawczym w Ochotniczych Hufcach Pracy oraz w oddziałach obrony cywilnej Ochotniczych Hufców Pracy,
- pracy w szkołach, zespołach ekonomiczno-administracyjnych szkół, zakładach usług socjalnych i instytucjach zaplecza naukowo-pedagogicznego na stanowiskach niepedagogicznych,
- pracy zawodowej niepedagogicznej, dającej doświadczenie przydatne do pracy nauczycielskiej,
- służby wojskowej, na zasadach określonych w odrębnych przepisach,
- tajnego nauczania i przymusowej bezczynności w czasie okupacji,
- urlopow:
- a. bezpłatnych na kształcenie i dokształcanie się,
- b. wychowawczych,

LISTY

DODATEK ZA POPRAWĘ PRAC

ZNIŻKA GODZIN

Nauczycielka korzysta ze zniżki godzin w związku z tym, iż orzeczono III grupę inwalidzką. Czy dodatek za poprawę prac z języka polskiego powinna otrzymać w całości? (K.C.)

Nauczycielom korzystającym ze zniżki godzin, a także nauczycielom pełniącym funkcję kierowniczą oraz metodykom dodatkowe wynagrodzenie za poprawę prac przysługuje wyłącznie w takim stosunku, w jakim realizowany przez nich wymiar godzin je-

zyka polskiego pozostaje do pełnego wymiaru godzin nauczyciela danej szkoły.

GODZINY PONADWYMIAROWE

Polonistka pracuje w wymiarze 24 godzin tygodniowo. W jakiej wysokości powinna otrzymać dodatek za poprawę prac? Przedtem wypłacaliśmy według zasady: cały dodatek tylko dla nauczycieli pracujących nie mniej niż w pełnym wymiarze. Oznaczało to, że jeśli ktoś pracował więcej niż 18 godzin otrzymywał taki sam dodatek jak ten, który pracował tylko 18 godzin. Czy w tej interpretacji zaszyły zmiany? (K.G. — Warszawa).

Dodatek w pełnej wysokości przysługuje nauczycielowi pracującemu w pełnym wymiarze (18 godzin). Jeżeli zajęcia realizowane są w niepełnym wymiarze lub ponad obowiązujący wymiar, czyli w godzinach ponadwymiarowych — dodatek ten przysługuje proporcjonalnie do realizowanego przez nauczyciela wymiaru godzin z języka polskiego.

Podstawa prawna: zarządzenie ministra oświaty i wychowania z 21 lipca 1989 r.

W MONITORZE POLSKIM

W 31 numerze z datą 8 września, ukazały się zarządzenia ministra: edukacji narodowej o prowadzeniu małych przedszkoli przez osoby fizyczne oraz mini-

stra pracy i polityki socjalnej dotyczące wynagrodzenia pracowników: ekonomicznych, inżyniersko-technicznych, administracyjnych i obsługi szkół.

CZYTELNICZY WTOREK

W każdy wtorek czekamy na Wasze, Drozy Czytelnicy, telefony.

pod numerem 26-10-11 w. 260 od 11.00 do 14.00

PLACE: WYKSZTAŁCENIE, STAŻ, WYNIKI PRACY

gan zatrudniającego nauczyciela w pełnym wymiarze lub w wymiarze odpowiednio niższym. W sprawach nie unormowanych w niniejszym zarządzeniu, dotyczących zaliczania nauczycielom lat pracy przy ustalaniu szczebla wynagrodzenia zasadniczego, decyzję podejmuje minister edukacji narodowej.

Zmiana wynagrodzenia zasadniczego wynikająca ze zmiany stażu lub zmiany poziomu wykształcenia następuje z dniem pierwszym miesiąca kalendarzowego po powstaniu warunków uzasadniających tę zmianę, a jeżeli warunki te powstały pierwszego dnia miesiąca — od tego dnia.

Podstawę do ustalenia stażu pracy i poziomu wykształcenia stanowią dokumenty albo uwierzytelnione odpisy (kopie) tych dokumentów.

Ustalenia stażu pracy i poziomu wykształcenia dokonuje organ zatrudniającego nauczyciela.

Wysokość stawek miesięcznego wynagrodzenia zasadniczego nauczycieli określa tabela stanowiąca załącznik nr 1 do zarządzenia.

Wysokość wynagrodzenia zasadniczego nauczyciela w ramach stawek określonych tabelą i w granicach przyznanych szkole środków na wynagrodzenia ustala organ zatrudniającego nauczyciela na wniosek dyrektora szkoły.

OCENA WYNIKÓW PRACY

Kryteria oceny wyników pracy dla ustalenia wysokości wynagrodzenia zasadniczego nauczycieli ustala dyrektor szkoły zgodnie ze stanowiskiem rady pedagogicznej w tym przedmiocie wyrażonym w formie uchwały.

Okresy pracy zawodowej niepedagogicznej, w zależności od oceny ich przydatności do pracy nauczycielskiej, czasu pracy i innych okoliczności — zalicza or-

A JEDNAK PRENUMERATA!

JEŻELI JUŻ NAS ZAPRENUMEROWAŁEŚ -ZAROBILIŚ NA CZYSTO! JEŻELI NIE-POSPIESZ SIĘ BO ZAWSZE TANIEJ W PRENUMERACIE

Podajemy nowe warunki prenumeraty „Głosu Nauczycielskiego” na rok 1990.

Otóż nowa cena prenumeraty „Głosu” za kwartał wynosi — 2600 zł, a za rok wielokrotność tej sumy.

Prenumeratory indywidualni, instytucje i zakłady pracy zamawiają prenumeratę w Oddziałach RSW „Prasa-Książka-Ruch” właściwych dla miejsca zamieszkania lub siedziby prenumeratora.

Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 28, 00-958 Warszawa, konto PBK XIII Oddział Warszawa 370044-1195-139-11.

Prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę pocztą zwykłą jest droższa od prenumeraty krajowej o 50 proc., dla zleceniodawców indywidualnych o 100 proc., dla zlecających instytucji i zakładów.

Na życzenie prenumeratora dostawa może odbywać się drogą lotniczą; koszty dostawy lotniczej w pełni pokrywa prenumeratorem.

TERMINY PRZYJMOWANIA PRENUMERATY

Na I kwartał, I półrocze i cały rok następny — na kraj — do 10 listopada 1989 r., za granicę do 31 października 1989 r.

Na pozostałe okresy prenumeraty — do 1 dnia każdego miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty roku bieżącego.

CZY TO DUŻO?

Nowa cena prenumeraty jest niezależna od redakcji. Wynika ona z nowych cen papieru, farb drukarskich, nowych stawek za koszty druku i kolportażu.

Jesteśmy przekonani, że mimo wzrostu ceny, żadna szkoła, ognisko ZNP nie zrezygnuje z prenumeraty!

Na „Głos” — jedyny tygodnik Związku Nauczycielstwa Polskiego, na którego łamach publikują swoje teksty wybitni profesorowie oraz nauczyciele i związkowcy — pieniądze muszą się znaleźć!

Warto więc zaprenumerować „Głos” choćby dlatego, że prenumeratory zawsze wygrywają. Bowiem cena pisma już zaprenumerowanego nie ulega zmianie!

NOWOŚCI NADEŚLANE

LITERATURA PIĘKNA

Janusz Roszko: WESTERPLATTE BRONI SIĘ JESZCZE. Wyd. Lubelskie. Lublin 1989, s. 256, cena 1100 zł.

Lew Kaltenbergh: STUDIA MIŁOŚCI. LSW, Warszawa 1989, s. 362, cena 900 zł.

Maria Józefacka: CZARNY CHARAKTER. LSW, Warszawa 1989, s. 266, cena 350 zł.

Andrzej Kuśniewicz: NAWROCENIE. WL, Kraków 1989, s. 206, cena 1200 zł.

Leonard: MATNIA. MON, Warszawa 1989, s. 332, cena 1300 zł.

Alkajos, Safona: PIEŚNI PIW, Warszawa 1989, s. 135, cena 990 zł.

Aleksander Dumas: ASCANIO. Wyd. Śląsk, Katowice 1989, s. 368, cena 1000 zł.

Przemysław Bystrzycki: PLYNIE RZEKA PLYNIE... Wyd. Poznańskie, Poznań 1989, s. 524, cena 1330 zł.

Hugh Pendexter: LATA WALKI. Wyd. Glob, Szczecin 1989, s. 232, cena 550 zł.

Erwin Kruk: KRONIKA Z MAZUR. PIW, Warszawa 1989, s. 444, cena 1600 zł.

POMOCNICZE

Hanna Szarmach-Skaza: ICH LERNE DEUTSCH. WSIP, Warszawa 1989, s. 156, cena 550 zł.

Krzyszyna Lenartowska, Wacława Świątek: INSPIROWANIE WYPOWIEDZI PISEMNYCH W KLASACH I-III. WSIP, Warszawa 1989, s. 142, cena 550 zł.

Kazimierz Straszak: RYSUNEK ZAWODOWY DLA POSADZKARZA. WSIP, Warszawa 1989, s. 70, cena 336 zł.

ROŻNE

Franciszek Kotula: PRZECIW UROKOM. LSW, Warszawa 1989, s. 197, cena 950 zł.

Adam Dubik: 1000 SŁOW O LASERACH I PROMIENIOWANIU LASEROWYM. MON, Warszawa 1989, s. 329, cena 3000 zł.

Kurt Hoffmann: JAZDA KONNA. SIT, Warszawa 1989, s. 116, cena 800 zł.

Mirosław Prandota: KASKADERZY I CZARODZIEJE. LSW, Warszawa 1989, s. 228, cena 650 zł.

Witold Stanisław Michałowski: Z SZEROKIEGO ŚWIATA. SIT, Warszawa 1989, s. 158, cena 260 zł.

Sławomir Hajmanowski: ZIELEŃ A OCHRONA ŚRODOWISKA CZŁOWIEKA. LSW, Warszawa 1989, s. 217, cena 850 zł.

Jerzy B. Klima, Jerzy Parfinowicz: SPOTKANIE ZE ZNACZKIEM. COMUK, Warszawa 1989, s. 144, cena 250 zł.

Franciszek Bernas: ZŁOTO I KREW. Wyd. Lubelskie, Lublin 1989, s. 310, cena 620 zł.

OGŁOSZENIA DROBNE

Sztandary wykonuje od 1952 r. wyspecjalizowana Pracownia „Haft Artystyczny” mgr Inż. Henryk Kiedzik, ul. Kościuszki 76 m 4, 61-892 Poznań, tel. 52-02-14. 362

Układanie, cyklonowanie, lakierowanie parkietów w szkołach, przedszkolach na terenie całego kraju. Lakiery absolutnie nietoksyczne — atest PZH. Gwarantowana wysoka jakość usługi oraz krótki okres wykonania od chwili rozpoczęcia. Zbigniew Węgrzyn, ul. Tolstoja 13/47, 43-100 Tychy. 360

Poważne oferty matrymonialne „DOROTY”, „HALSZKI”, „LUCYNY” oraz biur zagranicznych — „LUCYNA” 68-205 Kunice, skrytka 2. 364

DYREKCJA PODSTAWOWEJ SZKOŁY MUZYCZNEJ I I II ST.

w Łomży

filia w Kolnie

ZATRUDNI

nauczycieli muzyków (najchętniej widziane małżeństwo) ze specjalnością

- pianista,
- akordeonista,
- gitarzysta,
- teoretyk.

Zapewniamy mieszkanie M-3 z wygodami w budynku szkoły. K-374

INSPEKTOR OŚWIATY I WYCHOWANIA

96-126 Godzianów

woj. skierniewickie

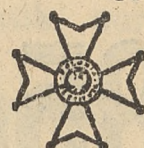
tel. 11-83

ZATRUDNI OD ZARAZ

- nauczyciela polonistę

w Liceum Ogólnokształcącym oraz Szkole Podstawowej w Godzianowie. Zapewniamy mieszkanie w domu nauczyciela. K-373

TYGODNIK ZNP ODZNACZONY



KRZYŻEM
KOMANDORSKIM
ORDERU
ODRODZENIA
POLSKI



ZŁOTA
ODZNAKA
ZNP



MEDALEM
KOMISJI EDUKACJI
NARODOWEJ



KRZYŻEM
ZA ZASŁUGI
DLA ZNP

Redaguje zespół: Halina Drachal (kier. działu związkowego), Magdalena Grochowska, Lidia Jastrzębska (II sekr. red.), Maria Kallaska (sekr. red.), Teresa Konarska (kier. działu listów i interwencji), Jerzy Krasniewski (kier. działu polityki oświatowej), Barbara Kozarska (red. techn.), Bożena Niedzińska-Szczyńska, Zbigniew Pawłowski (redaktor naczelny), Maria Rybarczyk (z ca. redaktora naczelnego), Witold Salanski, Wojciech Sierakowski (kier. ds. nauki i szk. wyższego), Henryka Witalewska (kier. działu kultury i wychowania), Zdzisław Nowak (kier. działu graficznego), Jan Rocki, Marek Suchecki (fotoreporter), Kierownik administracyjny — Teresa Grochowska, korekta — Małgorzata Gościńska, Małgorzata Pońnik.

Adres redakcji: ul. Spasowskiego 68, 00-389 Warszawa. Telefony: centrala 26-10-11 oraz 26-34-20, 27-66-30.

WARUNKI PRENUMERATY:

Instytucje i zakłady pracy zlokalizowane w miastach wojewódzkich i pozostałych miastach, w których znajdują się siedziby oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” zamawiają prenumeratę w tych oddziałach Instytucji i zakłady pracy zlokalizowane w miejscowościach, w których nie ma oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” i na terenach wiejskich opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli.

Prenumeratory indywidualni — zamieszkałi na wsi i w miejscowościach, w których nie ma oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” — opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli. Prenumeratory indywidualni w miastach — siedzibach oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” — opłacają prenumeratę wyłącznie w urzędach pocztowych nadawczo-odbiorczych właściwych dla miejsca zamieszkania prenumeratora. Wpłaty dokonują używając blankietu wpłaty na rachunek bankowy miejscowego oddziału RSW „Prasa-Książka-Ruch”.

Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę, przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 20, 00-958 Warszawa, konto PBK XIII Oddział w Warszawie nr 370044-1195-139-11. Prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę pocztą zwykłą jest droższa od prenumeraty krajowej o 50 proc. dla zleceniodawców indywidualnych i o 100 proc. dla zlecających instytucji i zakładów pracy.

Terminy przyjmowania prenumeraty na kraj i za granicę:

— do 10 listopada na I kwartał i I półrocze roku następnego oraz na cały rok następny,

— do 1 każdego miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty roku bieżącego.

Koszty prenumeraty krajowej na 1990 r.: kwartalnie — 2600 zł, półrocznie — 5200 zł, rocznie — 10 400 zł.

Tekstów nie zamówionych redakcja nie zwraca. Zastrzegamy sobie prawo do ich skracania i opatrywania tytułami.

Reklamy i ogłoszenia przyjmuje oraz informacji udziela Biuro Ogłoszeń i Reklamy Wydawnictwa Współczesnego, 00-490 Warszawa, ul. Wiejska 12, tel. 28-24-11, wewn.: 195 i 221. Ceny ogłoszeń: drobne — 800 zł za 1 wyraz lub znak o oddzielnym znaczeniu; dla ogłoszeń dotyczących poszukiwania pracy przez nabywców — 50 proc. niższe; dodatkowa opłata za pośrednictwo w przekazywaniu ofert — 400 zł; kredytowe; komunikaty — 1000 zł; pracownicy poszukiwani — 1000 zł; nekrologi — 600 zł; reklamy — 1000 zł, za 1 cm kwadratowy.

Należność za ogłoszenia prosimy wpłacać na konto: Państwowy Bank Kredytowy — III O/Warszawa, nr rachunku 370015-5223-139-11.

Druk: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa-Książka-Ruch” 02-017 Warszawa, ul. Nowogrodzka 84/86.

Nr indeksu 35 923
PI ISSN 0011-1263
Zam. 2003, A-44.

INSPEKTOR OŚWIATY I WYCHOWANIA w Szczytniej

ZATRUDNI OD ZARAZ małżeństwo nauczycielskie o specjalności:

- ▲ matematyka i matematyka lub
- ▲ wychowanie muzyczne i matematyka

Zapewniamy mieszkanie.

Prosimy o kontakt listowy lub telefoniczny pod adresem:

Referat Oświaty i Wychowania

ul. Pocztowa 9

57-330 Szczytna

tel. 365

K-375

INSPEKTOR OŚWIATY I WYCHOWANIA w Siedlcu

ZATRUDNI

od listopada 1989 r.

nauczyciela na stanowisko

DYREKTORA

Szkoły Podstawowej w Siedlcu

Zapewniamy mieszkanie M-5 w nowym budownictwie. Zgłoszenia prosimy kierować pod adresem: 64-212 Siedlec woj. zielonogórskie — tel. 21 lub 93 Siedlec.

K-370

UNIwersytet MARII CURIE-SKŁODOWSKIEJ

w Lublinie

informuje

że absolwenci szkół wyższych

mogą jeszcze ubiegać się o przyjęcie do 31 października br.

na następujące STUDIA PODYPLOMOWE:

- Podyplomowe Studium Filologii Polskiej
- Podyplomowe Studium Filologii Rosyjskiej
- Podyplomowe Studium Historii
- Podyplomowe Studium Bibliotekoznawstwa
- Podyplomowe Studium Matematyki
- Podyplomowe Studium Fizyki
- Podyplomowe Studium Chemii
- Podyplomowe Studium Biologii
- Podyplomowe Studium Geografii
- Podyplomowe Studium Pedagogiki Specjalnej
- Podyplomowe Studium Religioznawstwa
- Podyplomowe Studium Wychowania Plastycznego

Szczegółowych informacji udziela Dział Toku Studiów UMCS w Lublinie — Plac Marii Curie-Skłodowskiej 5, tel. 37-51-22.

K-371

W dniu 21 września 1989 r. odeszła nagle nasza nieodżałowana

Koleżanka mgr DANUTA MAŁKOWSKA

dlugoletnia nauczycielka i wicedyrektorka Szkoły Podstawowej nr 1 w Węgorzewie. W osobie Zmarłej tracimy wspaniałego człowieka, wychowawcę dzieci i niezawodnego przyjaciela.

Wyrazy głębokiego współczucia rodzinie Zmarłej składają:

Zarząd Oddziału i Ognisko ZNP inspektor oświaty i wychowania nauczyciele i pracownicy administracji szkolnej Miasta i Gminy Węgorzewo

K-372

SZ. 854 I JEGO SZCZĘŚLIWY DZIEŃ

Książkę czytałem po raz pierwszy w 1963. Dotarła wtedy do nas w rosyjskim oryginale, a jej polski przekład ukazywał się w odcinkach w „Polityce”. Dopiero teraz „Jeden dzień Iwana Denisowicza” doczekał się w obiegu oficjalnym pierwszego książkowego wydania w Polsce. Zauważamy to „Iskrom”, które dokonały edycji tej krótkiej i sławnej powieści Aleksandra Solżenicyna w dużym, aż 300-stronicznym nakładzie. W ten sposób klasyczna już pozycja literatury lagrowej uzyskała dostęp do szerokich kręgów czytelników w naszym kraju.

Jak przypominają wydawcy, rzecz mogła się ukazać w ZSRR w roku 1962 za osobistą zgodą Chruszczowa. Mówiono potem, iż Solżenicynowi miała być przyznana leninowska nagroda literacka. Ta go jednak ominęła, za to w 1970 został laureatem Nobla. Wkrótce potem zaliczono go do głównych dysydentów i z mianem zdrajcy deportowano na Zachód. Dziś pracuje Aleksander Solżenicyn nad powieścią dokumentalną „Czerwone koło”, poświęconą okresowi poprzedzającemu rok 1917 i samej rewolucji. Całość ma być wielokrotnie większa niż „Wojna i pokój” Tołstoj, a znaczenie dzieła miałoby dorównać „Boskiej komedii”. Tak przynajmniej sądzi Wadim Borysow, redaktor miesięcznika „Nowyj Mir”.

Warto może przypomnieć, w jakich okolicznościach późniejszy twórca „Archipelagu Gulag” stał się autorytetem w zakresie wiedzy o lagrach. Ożo od 1941 walczył w Armii Czerwonej i dosłużył się rangi kapitana. W 1945 aresztowano go za jakiś fragment listu. Trafił do obozów, w których przebywał do 1953, aby potem zasłużyć na „wieczne zesłanie” w Azji Środkowej. Przedterminowo przywrócono do normalnego życia, doczekał się wkrótce ponownych represji i szykan.

Pamięć tego wytrwałego więźnia obozów stalinowskich okazała się wyjątkowo chłonna. Wspomagała ją dociekliwość zbieracza dokumentów i jego pisarski talent. Wszystko to upoważniło autora „Kręgu pierwszego” do wypowiedziania się w imieniu pokoleń skrzywdzonych i poniżonych, jeśli nie unicestwionych.

„Jeden dzień Iwana Denisowicza” raz przeczytany zapada w pamięć na długie lata. Przede wszystkim dlatego, że ogranicza się do opisu zwyczajnej obozowej powszedniości. Jeden z wielu mroźnych dni opisany tu został szczegółowo w całym swoim powolnym trwaniu od piątej rano do późnego wieczora. Przy czym chodzi o krąg widzenia tylko jednego więźnia, w żargonie obozowym „zeka”, tego właśnie Denisowicza.

Relacja taka wywiera równie silne wrażenie jak opowieść Gustawa Herlinga-Grudzińskiego w jego „Innym świecie”. Tylko że polski pisarz mówi o piekle, które należy odrzucić, z którego trzeba się koniecznie wyrwać, a Solżenicynowi chodzi o fragment czegoś, co istniało bodaj zawsze, a trwać będzie w nieskończoność. Nie jest to odczucie autora ani jego filozofia pokornego godzenia się ze złem. Tak przeżywa ją obozowa rzeczywistość liczni więźniowie, którym władza wciąż odnawia wyroki.

Bohater książki, Iwan Denisowicz Szuchow, wie, że jego srogi choć ludzki brygadista odbywa już kolejną, drugą dziesiątkę lat kary, bo był synem kulaka. Podobnie traktowanych jest w obozie więcej niż tych, którzy wychodzą na wolność w czasie określonym przez sąd. Ludzie siedzą za nic. Stale modlą się Aloszka — za przynależność do kościoła anabaptystów, dawny kapitan — niszczyciela, Bujnowski, za to że konwojował transporty alianckie, reżyser Cezar Markowicz — za swój film.

Jakiś wysoki starzec o dostojnym sposobie trzymania się przebywa w obozach i więzieniach od niepamiętnych czasów. „Zadna amnestia go nie objęła, jak mu się jedna dziesiątka kończy, to od razu daje mu następną”. Szuchow widuje czasem tego „zeka” w stołówce. Ma on zupełnie nagą czaszkę, usta pozbawione zębów, niewidzące oczy, a jego twarz przypominała ciosany, ciemny kamień. „Ale było w nim coś takiego, że się nie poddał” — stwierdza obserwator. No bo nawet tych swoich 300 gramów chleba nie położył na brudnym, zachlapanym stole, tylko na czystej, upranej szmatce.

Godność ma swoją wielką wagę w takich warunkach. Pamięta o tym także i Szuchow. Oto na przykład siedzi w baraku po pracy przy więźniu, który właśnie otrzymał paczkę „z wolności”. Iwan Denisowicz nie tylko nie prosi o poczęstunek, ale nawet nie pyta: „No, co dostaliście?”, bo byłaby to aluzja, że się czegoś dopomina. Tyle że nie mógł nakazać spokoju swoim oczom. Chłonał więc widok sucharków, wędzonej ryby, puszek ze skondensowanym mlekiem. Rozumiał też szczęśliwego „zeka”, że nie wie się do rozdawania skarbów. Musi przecież coś dać strażnikom, brygadziście, różnym funkcyjnym. Niachby spróbował o nich zapomnieć!

Po ośmiu latach lagrowego bytowania, a tyle ze swojej „dziesiątki” odsiedział już Szuchow, człowiek zmienia się w przerażający sposób. Bohater powieści zrezygnował nawet z paczek, jakie początkowo otrzymywał ze swojego domu na wsi. No bo kiedy żona miałaby czas pakować te wędług przepisów i co do nich wkładać? Przez dziesiątę lat? A tu prawie nic się nie je i żyć można.

Co do listów zaś to w obozie specjalnym wolno je pisać bardzo rzadko i wędług wzoru. Co komu po nich? Zresztą Szuchow zauważył, że „coraz mniej było przyczyn, żeby wspominać o rodzinnym Tiemgieniewie, o domu...”. „Życie tujejsze zmuszało do gonitwy od pobudki do wieczornej syreny”. Myśleć trzeba było głównie o tym, żeby zdążyć po pracy, zjeść gorącą jeszcze, wodnistą zupę, bo jeśli wystrygnie, to wielka bieda. W ogóle należało — korzystając z lat obozowej edukacji — przemyczać zwinnie, a rozumie między niebezpieczeństwami dnia i starać się nie zamarnąć przy robocie, w drodze, na apel, przy bramie podczas rewizji. Być życzliwym dla innych „zeków”, uczynnym, nikomu nie rzucającym się w oczy.

Okrucieństwo życia w „katorżnym lagrze”, którego więźniowie zatrudnieni są przy budowie elektrociepłowni polega oczywiście, na głodzeniu „zeków” i obciążaniu ich nadmiarem godzin ciężkiej pracy. Wyraża się ono także w regulaminie

najeżonym okrutnymi karami. Ale głównym sojusznikiem uciemiężenia staje się sama przyroda. Mroź i przestrzeń. Nie uciekniesz i za długo nie pożyjesz. Zwierchność obozowa może więc sobie oszczędzić kłopotów związanych z zabijaniem. Chyba że... „Uważaj, więźniowie!” — mówi dowódca warty do brygad wyruszających rano do roboty — „W czasie marszu ściśle przestrzegać szyku w kolumnie (...) Krok w prawo, krok w lewo będzie uważany za próbę ucieczki i konwój otworzy ogień bez ostrzeżenia”.

Można więc było jednak zginąć od „urzędowej kuli”, zostać pobitym przez konwojenta albo trafić do nieludsko zimnego karceru. A tam — miska ciepłej zupy co trzy dni, zmniejszona racja chleba i twarde łożo. Po odbyciu kary 10-dniowej traci się zdrowie na całe życie. Piętnaście dni — to już śmierć.

W tych warunkach władze obozowe tolerują wolność słowa. Mów co chcesz. Komu to zaszkodzi? Jeden z więźniów wykrzykuje w baraku na samego Stalina: „Stoneczko nasze wasate, co bratu rodzonemu nie wierzy”. Tymczasem w lagrze, w którym Szuchow przebywał uprzednio, takim o „lejszym reżimie”, za niewinne szepianie, że na wolności brakuje zapalek, dostawało się nowe dziesięć lat.

Może teraz zwrócimy wreszcie uwagę na „dane osobowe” bohatera? Autor zresztą także się z ich podaniem nie śpieszył. Chodziło przecież o skromny okruczeństwa, drobinę lagrowej społeczności z wymalowanym na odzieży z przodu, z tyłu i na kołanie numerem „Sz. 854”. To było już prawie imię i nazwisko Iwana. Dowiadujemy się jednak, że Szuchow pochodził z biednej wioski, a jako żołnierz radziecki trafił do niemieckiej niewoli. Po pięciu dniach zbiegł do swoich. Za:em szpiegi! „W kontrwywiadzie tłukli Szuchowa zdrowo, więc wyrachowanie miał proste: nie podpisiesz, dostaniesz czapę, a podpiszesz, to choć trochę jeszcze pożyjesz. Podpisali! Podpisali, czyli zeznali, że był zdrajcą i dostał na razie dziesięć lat. Właściwie bardzo mało...”

„Dawniej był — wspomina Denisowicz — taki czas szczęśliwy, że wszystkim, jak leci, dawali po dziesięć. A od czterdziestego dziewiątego zaczął się inny czas — wszystkim po dwadzieścia pięć, nie bacząc na nic”.

Zatem rozstaje się z tą książką, po ludzku ciepłą mimo mrozów, w jakich żyją jej bohaterowie. Jako czytelnik wiele przy tym zawdzięczał przekładowi Witolda Dąbrowskiego i Ireny Lewandowskiej. Dzięki nim slychać było w podtekście narrację oryginału. Zostaje mi już teraz tylko przypomnieć znane zakończenie „Jednego dnia”. Jednego z 3653, jakie Iwan Denisowicz Szuchow miał do odsiedzenia. „Zasympiał Szuchow w pełni zadowolony. Wiele mu się tego dnia udało: nie poszedł do karceru, przy obiedzie „podprowadził” kaszę (...) dobrze się Szuchowowi murywało (...) I nie zachorował, przetrzymał. Minął dzień niczym nie zamącony, niemal szczęśliwy”.

Czy Tatarukiewicz uwzględnił taką odmianę szczęścia w swoim traktacie?

NIEPOKOJE

ODTRĄCONY

Właściwie nic takiego się nie wydarzyło. 31 sierpnia br. został odwołany na własną prośbę z zajmowanego stanowiska dyrektor szkoły. Tylko ci ludzie, którzy pytają przez lzy: „dlaczego — przecież było tak dobrze”.

Od początku był to nietypowy dyrektor. 30 maja 1987 r. wygrał konkurs na to stanowisko, wcześniej był inspektorem oświaty i wychowania w Krakowskim. Już wtedy dla wielu było to podejrzane: czego szuka na „kresach” 30-letni inspektor oświaty? Karierę? To fakt, że mieszkanie dostał wspaniałe — M-6, ale przecież ma żonę i 4 dzieci...

Od pierwszego dnia pracy czuło się jej odmienność. On nie był tylko dyrektorem, był człowiekiem, który onieśmielał najbardziej śmiałych. Chciało się pracować. Efekty? Trzy stopnie specjalizacji zawodowej w szkole, ścisła i szczerza współpraca oraz więź ze środowiskiem, która owocowała milionami złotych i chęcią pracy w rozbudowującej się szkole, zdobycie dla placówki samochodu dostawczego od Jednostki Wojskowej, opieka medyczna i stomatologiczna z prawdziwego

zdarzenia, uśmiech dzieci — i to najważniejsze: spokojna i twórcza atmosfera pracy. Jak to robił, że potrafił w tym czasie pisać artykuły do czasopism pedagogicznych, pozostanie jego tajemnicą.

Był sam. Konkurs był tylko dla niego. Wszystkie „inne” stanowiska były obsadzone, włącznie z zastępcą dyrektora szkoły. I tutaj popełnił pierwszy błąd: był lepszy od „innych” i pokazał to wcale się nie wysilając. Co gorsza, popełnił drugi niewybaczalny błąd: nie dał się przyporządkować do żadnej grupy uzurpującej sobie prawo panowania nad innymi tylko dlatego, że zajmują określone stanowiska. Był ponad układy i potrafił płynnie wyłuszczać swoje racje tym, którzy ją dotąd zawsze mieli. Jego trzecim błędem była odwaga w wypowiedzaniu prawdy oczywistej dla wszystkich nie za plecami, ale w męskiej rozmowie.

Został ukarany wpisem do akt za to, że stanął po stronie nauczyciela. Nie chciał dopuścić, aby z pomieszczenia, będącego integralną częścią mieszkania pracownika, uczynić magazyn papieru. Ale to chyba był tylko czubek góry

lodowej; jej większa część spoczywa pod powierzchnią wody i i jest niewidoczna dla ludzkiego oka.

Co właściwie chciał osiągnąć wdając się w konflikt z nierównym sobie partnerem pełniącym obowiązki inspektora oświaty i wychowania — pozostanie jego tajemnicą. Faktem jest, że od czerwca do sierpnia br. przeszedł gehenną psychiczną zakończoną zebraniem rady pedagogicznej. To uzmysłowiło mu niemoce uczciwych zamiarów wobec nietykających przeciętnych. Tylko dlatego wraz z nim odeszła ochota do pracy, nastąpił „kryzys motywacji”? Przecież przybył do szkoły jako nadzieja nadzoru pedagogicznego, a odszedł odtrącony, jako jedyny szef rady pedagogicznej przez nią zaakceptowany.

Można go zobaczyć, jak wraca piechotą z odległego o 4 km punktu filialnego, gdzie prowadzi oddział przedszkolny złożony z siedmiorga dzieci. Jeżeli ktoś nie uwierzy, że to mogło się wydarzyć tu i teraz — zapraszam.

ANTONI ŚMIGIELSKI
Węłówka

